



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr. 5/1125 (855)

CZWARTEK, 30 stycznia 1964

STEFAN MĘKARSKI

## POCHWAŁA POLEMIKI

**P**OLEMICZNA aktywność naszej literatury politycznej na emigracji pozostawia niewątpliwie wiele do życzenia. Jest tej polemiki i mało i nie reprezentuje ona często pod względem rzeczowym należytego poziomu. I to zarówno gdy chodzi o rozprawę z komunistami, jak i o walkę z różnymi, narastającymi — niestety — z latami zбочeniami publicystyki emigracyjnej obozu niepodległościowego. Tym ostatnim, coraz ważniejszym problemem wypadnie się zająć osobno.

W uwagach niniejszych interesuje nas polemika publicystyczna emigracji z komunistyczną produkcją krajową. Ta polemika należy do elementów i głównych obowiązków emigracyjnej literatury politycznej. Czyż trzeba powtarzać prawdę podstawową, że jednym z pierwszych motywów naszej decyzji pozostania na obczyźnie była i jest wola walki z fałszem i dywersją obcej agentury, walki i polemiki, której kraj prowadzić nie może?

Produkcja fałszu i dywersji rośnie w Kraju lawinowo i obejmuje wszystkie właściwe dziedziny naszego życia. Weźmy tylko dwa przykłady.

Pierwszy — to sprawy Kościoła i religii. Komuniści przez kilkanaście lat swych rządów wychowali sobie cały — i to spory — zastęp pisarzy, opracowujących te tematy. Wszyscy oni poświęcają swe talenty i bogactwa nieraz erudycję walce z Kościołem i religią w różnych aspektach: filozoficznym, teologicznym, etycznym, historycznym, politycznym, itp. W czasopiśmiennictwie i produkcji książkowej powstała w ten sposób dziś już ogromna biblioteka, której poszczególne pozycje wyrażają się dziesiątkami, nieraz setkami tysięcy nakładów, gdy wydania tej samej książki się powtarzają.

Polemika emigracji z tą produkcją pp. Myszków, Krasickich, Manelich, Kozakiewiczów, Płuzańskich, Ponia-towskich, Jankowskich, Guranowskich, Nowickich, Mrówczyńskich, Siemków (żeby wymienić tylko czołowych „udarników“) jest niemalże żadna. I tu należy powiedzieć rzecz przykłą. Gdybyśmy nawet nie oczekiwali od naszych ośrodków i pisarzy katolickich (m.in. także od naszych księży) rzeczy, wymagających bardzo specjalnego przygotowania, jak np. wydania w 1950 r. po niemiecku „Der sovietrussische dialektische Materialismus“ ks. I. M. Bocheńskiego, to przecież mieliśmy i mamy prawo oczekiwać od nich podjęcia przynajmniej rozprawy z poszczególnymi, wymienionymi wyżej autorami. Oczekujemy jednak — jak dotychczas — daremnie. Potrzeba polemiki z taką np. wydaną ostatnio przez „Iskry“ warszawskie książką W. Myska „Kościół katolicki i Tysiąclecie“ (str. 204) powinna szczególnie zainteresować ks. arcyb. Gawlinę, jako promotora Milennium Polski Chrześcijańskiej na emigracji.

Przykład drugi: sprawy szkoły i młodzieży. Wiadomo, że szkoła w Pol-

sce permanentnie znajduje się w okresie i pod ciśnieniem eksperymentu wielkiej reformy dydaktycznej i tzw. ideologicznej. I w tej dziedzinie rośnie lawina literatury pedagogicznej i propagandowej. Trudno wymieniać tu tytuły tej masowej produkcji, ciekawych odesłać można do roczników „Nowej Szkoły“, miesięcznika wydawanego przez ministerstwo oświaty, rejestrującej tę literaturę, a także zawierającej wykazy książek dla dzieci i młodzieży. Wystarczy wskazać na istną powódź podręczników szkolnych z zakresu tzw. przedmiotów ideologicznych i nauk społecznych (np. „Wiadomości obywatelskie“ W. Napiepińskiego czy „Wiadomości o Pol-

sce i świecie współczesnym“ T. Szymczaka) lub np. „Teksty źródłowe do nauki historii w szkole“ z fantastyczną wręcz dowolnością i tendencją selekcyjną, urabiające wyobraźnię młodzieży w partyjnie pożądanym kierunku.

A przewrót w harcerstwie? I tu ograniczyć się wypada do wskazania jednej tylko, ale za to reprezentatywnej pozycji, dosyć głośnej zresztą książki K. Koźniewskiego „Ognie i ogniska“ (str. 253, wydanej w 1961 roku), obrazującej „drogi i przemiany harcerstwa polskiego“, książki sprytnie napisanej, dokonywającej „wyboru tradycji“ dla „organizacji

(Dokończenie na str. 2)

ANDRZEJ TOMICKI

## O przewyżczeniu przeszłości

**M**ÓWI się w Niemczech nieraz o konieczności „przewyżczenia przeszłości“. Pojmuje się to jednak rozmaicie. Są tacy, którzy uciekają od niej, zaprzeczając, że istniała w takiej formie, która się dzisiaj ujawnia przed ich oczyma, albo co najmniej umniejszają jej rozmiary. To wszystko przesada — powiadają. Inni nie przeczą, ale twierdzą: Zapomnijmy o tej przeszłości copędzej. Niech o niej zapomni cały świat. Hitler istniał i rządził to prawda, ale czemu rozpamiętywać jego rządy! Jeszcze inni oburzają się na tych, którzy ośmielają się tę przeszłość przypominać i nadmiar dodawać, że przecież nie było rzeczą możliwą, ażeby wielu, bardzo wielu Niemców wtedy o niczym nie wiedziało. Czemu więc, jeżeli nawet osobiście nie brali udziału w nieludzkich zbrodniach, milcząc się na nie zgadzali?

Piszący te słowa miał w ręku list pewnego adwokata niemieckiego, pisany do wysokiego dygnitarza amerykańskiego, w którym autor z powodu artykułu o procesie Eichmanna, ogłoszonego w jednej z amerykańskich agencji prasowych, gwałtownie atakował twierdzenie — poparte faktami i cyframi zaczerpniętymi ze źródeł niemieckich — że jednak bardzo wielu Niemców musiało wiedzieć o tym, co się działo. Autor listu napisał: Jest to „dyfamacja narodu niemieckiego“.

Otrzymał odpowiedź, w której nie tylko wskazano raz jeszcze na fakty i cyfry przytoczone w artykule, ale dodano inne i powołano się na głosy niemieckie w tej sprawie, i to głosy poważne. Na to już nie było reakcji.

Ale to rzeczywiście jest dziwne, jak dużo ludzi dzisiaj twierdzi w Niemczech, że „o niczym nie wiedzieli“. Jak dowodzą procesy, wytaczane w Niemczech przeciwko zbrodniarzom wojennym, twierdzą to również ci, którzy byli — bezpośrednio sprawcami i wykonawcami tych zbrodni! Takie oświadczenia składają między innymi oskarżeni — w toczącym się dzisiaj procesie — o zbrodnie, popełnione w

Oświęcimiu! Gdyby im wierzyć, to zbrodnie te właściwie — popełniali się same!!!

Rzeczywiście, gdy się czyta te zeznania, niktby nie przypuszczał, ile „niewinności“ kryło się pod czarnymi mundurami S.S.-mannów. Trzeba było dopiero takich procesów, żeby się dowiedzieć, jak można popełniać najpotworniejsze zbrodnie — nie wiedząc o nich!!!

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Nie wszyscy Niemcy pojmują w ten sposób „przewyżczenie przeszłości“. Istnieje wprawdzie bardzo dużo, aż za dużo cichej solidarności między

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

## EPILOG AFERY BITOŃSKIEGO

**W** OKRESIE dwudziestolecia Polski niepodległej nie było we Francji żadnej polskiej afery szpiegowskiej. Żaden też dyplomata polski nie był uznany w Paryżu za persona non grata i nie musiał w pośpiechu opuszczać Francji. Polska, sojusznik lojalny i jak najbardziej wierny — we Francji szpiegostwa nie uprawiała.

Inaczej przedstawia się sprawa w dobiegającym kresu dwudziestolecia Polski „ludowej“. Wprawdzie nie ma już mowy o jakimś sojuszu polsko-francuskim, ale nad Sekwaną stale uważano Polskę „ludową“ za sowieckiego satelitę zupełnie swoistego rodzaju, znajdującego się w połowie drogi między Wschodem i Zachodem. Nigdy też nie były zerwane więzy prawdziwej przyjaźni między dwoma narodami — francuskim i polskim.

Tę wyjątkową sytuację wykorzystał sowiecki imperializm. Z rozkazu Moskwy „nadwiślańska brzygada szturmowa obozu socjalistycznego“ od pierwszych chwil swego powstania rozpoczęła we Francji na szeroką skalę robotę dywersyjną, sabotażową i szpiegowską. Pisałem o niej w swoim czasie obszernie, nie chcę się więc powtarzać. Rzucę jednak parę charakterystycznych cyfr, świadczących o rozmiarach ciągle jeszcze trwającej roboty dywersyjnej i szpiegowskiej.

Otóż na 59 dyptomatów wschodnich, uznanych w okresie powojennym za niepożądanych we Francji — „polscy dyplomaci“ stanowią znakomitą większość. Przeważnie zostali przyłapani na gorącym uczynku szpiegostwa lub też

„wyspani“ przez przyłapanych szpiegów. Tylko w ostatnich dziesięciu latach aresztowano we Francji ponad czterdziestu „polskich“ szpiegów, którzy występowali jako „dyplomaci“, „urzędnicy konsularni“, „dziennikarze“, „nauczyciele“, „działacze społeczni“ itd., itp. Dzisiaj we Francji nie ma żadnej reżimowej instytucji, żadnej organizacji, która by nie była do szczytu skompromitowana. W więzieniu znaleźli się i dyrektor reżimowego tygodnika i członek-założyciel reżimowego Tysiąclecia, i inspektor reżimowego szkolnictwa i urzędnik takiego czy innego „konsultatu“ i rzekomy kupiec i rzekomy polityk.

Ale robota szpiegowska każdego z nich trwała stosunkowo krótko — od kilku miesięcy do paru lat. Przynajmniej tych, co już wpadli w ręce francuskiego kontrwywiadu. A wpadali często. Toteż co najmniej jeden raz w roku szpały prasy francuskiej wypełnione były taką czy inną, ale zawsze „polską“ aferą szpiegowską. Widoczne było jak na dłoni, że wszelką brudną robotę we Francji Sowiety wykonują przede wszystkim „polskimi“ rękami.

Adam Bitoński, który w dniu 13 stycznia br. stanął przed Trybunałem Bezpieczeństwa Państwa (Cour de Sureté de l'Etat), pobił wszelkie rekordy — uprawiał szpiegostwo całe dziesięć lat.

W swoim czasie, po jego aresztowaniu, poświęciłem temu szpiegowi całą serię artykułów. Wywołały one gwałtowne protesty wychodzących w Londy-

(Dokończenie na str. 4)

## Ks. Biskup Karol Wojtyła metropolitą krakowskim

Stolica Apostolska mianowała dotychczasowego wikariusza kapitulnego archidiecezji krakowskiej ks. biskupa dr Karola Wojtyłę arcybiskupem metropolitą krakowskim.

Ks. arcybiskup Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. metropolity kardynała Adama Stefana Sapiehy, 4 lipca 1958 r. został biskupem tytularnym Ombi. Jednocześnie objął funkcję sufragana krakowskiego a po śmierci ks. arcyb. Baziaka został wikariuszem kapitulnym archidiecezji krakowskiej.

Metropolia krakowska obejmuje archidiecezję krakowską oraz diecezję Tarnowską, Kielecką, Częstochowską i Katowicką. Ksiądz arcybiskup dr Karol Wojtyła jest 76-tym z kolei rządcą Archidiecezji Krakowskiej.

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## Paryż i Pekin nawiązują stosunki dyplomatyczne

**S**PODZIEWANE od kilku tygodni, nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Francją a komunistycznym reżimem pekińskim, doszło do skutku. Zawierający dwa tylko zdania, komunikat oficjalny z 27 stycznia powiadomił o tym w zdaniu pierwszym i zapowiedział w drugim, że oba rządy wyznaczają ambasadorów w ciągu trzech miesięcy. Tymczasem, jak podaje prasa, nastąpi wymiana przedstawicieli w stopniu chargé d'affaire.

Stosunki te zostały nawiązane, jak wygląda, na warunkach francuskich, ponieważ Paryż nie zobowiązał się, ani do zerwania z narodowym rządem Czang-Kai-Szeka na Formozie, ani — jak donosi prasa — do wprowadzenia reżimu pekińskiego do Narodów Zjednoczonych. Niemniej, w razie pojawienia się takiego wniosku co zawsze następuje, Francja będzie jakoby za nim głosowała. Czang-Kai Szek ograniczył się tymczasem do złożenia protestu przeciw krokowi francuskiemu, ale nie jest jeszcze jasne, czy na tym się skończy.

Francji zależy widać bardzo na kontynuacji stosunków również z Formozą, ponieważ de Gaulle wysłał tam specjalnego, osobistego swego przedstawiciela celem udzielenia wyjaśnień. Wyśłannikiem jest, zaprzyjaźniony od dawna z Prezydentem Francji, 80-letni generał francuski rosyjskiego pochodzenia Z. Peszkow, adoptowany syn Mak-sima Gorkija, który od dzieciństwa przebywał we Francji. Zobaczymy, jaki będzie rezultat tej niezwyklej misji.

## AMERYKAŃSKI ARGUMENT KTÓRY NIE PRZEKONUJE

Najwyższe niezadowolenie, z powodu nawiązania stosunków Paryż z Pekinem, jak można było oczekiwać, wyraził rząd amerykański, oficjalnie określając krok Francji, jako „niefortunny“. Główny motyw tego niezadowolenia nie

jest jednak przekonywujący. Komunikat waszyngtońskiego Departamentu Stanu wymienia jako powód tej niefortunnności fakt „popierania przez chińskich komunistów agresji przeciwko na terenie pld. wschodniej Azji i gdzieindziej“.

(Dokończenie na str. 8)

# fraszki

## AFRYKAŃSKIE REWOLUCJE

O powody przewrotów pytacie, panowie?  
Bo marszałkiem chce zostać każdy szeregowiec.

## NIEBEZPIECZNA KOBIETA

Trudno rozmawiać z uroczą Walerią,  
Bo nawet komplementy też bierze na serio.

## POTEGA ARGUMENTACJI

Jan pół dnia przekonywał Zenona z zapalem.  
Zenon w końcu powiedział: „Zawsze tak myślałem“.

## PODSTAWA ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Czemu gadać tak bardzo lubi większość ludzi?  
Proste: mówić o sobie nigdy się nie znudzi.

Rawicz

FP 2156

postulującej wychowanie socjalistyczne", książki, która w istocie swej przeznacza organicznie ideologię narodowego i państwowego ruchu harcerskiego.

ta liczebnie olbrzymia, a merytorycznie urozmaicona i niekiedy bardzo ciekawa produkcja pozostaje — jak dotychczas — bez należytej reakcji. A przecież mamy na emigracji znaczną liczbę pedagogów i znawców przedmiotu, których pasjonować powinny zagadnienia szkoły w dzisiejszej Polsce. Mamy Związek Harcerstwa Polskiego, który na książkę Koźniewskiego — niezależnie od artykułów dziennikarskich, które się ukazały — winien odpowiedzieć książką, co najmniej równą rozmiarami, przedstawiającą prawdziwą historię ruchu harcerskiego, prostującą zręczne przeinaczenia, tendencyjnie sformułowane półprawdy komunistycznego autora i reagującą na przewartościowanie przez p. Zofię Zakrzewską pod egidą politruków z PZPR w tym ruchu na modłę Pioniera czy Komsomola moskiewskiego. Ostatnio kapitalnego materiału do generalnej polemiki z reżymowym harcerstwem dostarcza nr. 11 miesięcznika „Nowej Szkoły” z listopada ub.r., cały poświęcony tej organizacji.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy orzekli, że w dziedzinie polemiki z fałszem i dywersją krajowej produkcji komunistycznej emigracja nie ma do zanotowania pozycji pozytywnych i wartościowych. Poza szeregiem publikacji poszczególnych autorów, ma w tej działalności swoją skromną, ale godną uwagi kartę Instytut Badań Zagadnień Krajowych, zarówno w wydanych osobno pozycjach, jak przede wszystkim w Roczniku Spraw Krajowych (1958-1959), w którym oświetlone zostały krytycznie, nieraz z wartkim temperamentem polemicznym zagadnienia PZPR, polityki kulturalnej komunistów, społeczne i Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej. Niestety, brak środków nie pozwala temu Instytutowi kontynuować i rozwinąć działalności wydawniczej na miarę, na jaką problematyka Polski współczesnej w ogóle, a administracji komunistycznej w szczególności zasługuje.

Jakież tedy są perspektywy polemiki emigracyjnej z fałszem i dywersją komunistyczną?

Przewidywania, które na tle przedstawionego tu stanu rzeczy nie uprawniają do zbytniego optymizmu, pragniemy zastąpić zwrotem uwagi na konkretny i pocieszający równocześnie objaw, jakim jest ukazanie się w Londynie pod koniec ub. roku wydawnictwa pt. „Polemiki”. Jest to periodyk (kwartalnik, półrocznik?), redagowany przez A. Bregmana A. Ciołkosza, A. Stypułkowskiego i P. Zaremby, który w pierwszym zeszytce (str. 180) zwracając w głosie redakcyjnej uwagę na „świadome fałszerstwa”, „znieszczenie faktów” lub „jednostronne naświetlenie” obrazu najnowszej historii Polski przez „oportunistycznych autorów” w Kraju, zapowiada ogłaszanie prac autorów przebywających na emigracji, komentujących „ukazujące się w Kraju książki, publikacje i wypowiedzi — zwłaszcza te, których tendencyjność wymaga bardziej bezstronnego naświetlenia”.

Zeszyt pierwszy „Polemiki” zawiera cztery prace: A. Bregmana pt.: „Fałszerze historii”, w której autor rozprawia się z kłamstwami ponad 600-stronicowej książki historyka sowieckiego G. Deborina pt. Druga wojna światowa (wydanej w Polsce w 1960 r.) oraz książki 15 wojskowych historyków sowieckich pod analogicznym tytułem; studium A. Ciołkosza pt.: „Tajemnica Tuchaczewskiego”, które czyta się jak patetyczny romans detektywistyczny, a z którego wynika,

że władza sowiecka w Rosji już od Lenina począwszy współpracowała z odwetowym nacjonalizmem i militarystycznym niemieckim; M. Sokolnickiego pt.: „Świadectwo historii” — o książce Stefana Arskiego „My Pierwsza Brygada”; S. Biegańskiego pt.: „Nie tędy droga” — o publicystyce historycznej Z. Żaluskiego.

Najściślej i najbezpośredniej z Polską oraz z aktualnymi książkami krajowych autorów komunistycznych związane polemiki Michała Sokolnickiego i Stanisława Biegańskiego zasługują na szczególne uwzględnienie i pilną uwagę.

Książka Arskiego nie jest nieznaną na emigracji. Zwracano na nią uwagę w prasie niepodległościowej, poświęcił jej przed rokiem felieton śp. Z. Nowakowski w „Dzienniku”, reklamując ją po dziś dzień inseraty, które zachęcają do jej lektury, jako że nie niszczy rzekomo, ale „podbudowuje” legendę Piłsudskiego. Podobno jeden z naszych historyków w Londynie jest tego zdania. W Kraju książka wywołała szeroką dyskusję i nawet... polemikę między komunistami, wśród których nie brak krytyków (w „Polityce” J. Lewandowski, w „Kulturze” A. Garlicki) zarzucający Arskiemu, że „rehabilituje koncepcje polityczne R. Dmowskiego”. Generalnie jednak arcypraszki Arskiego wywołał jednak aprobatę książek i recenzentów partyjnych, gdyż — jak pisze cytowany wyżej Lewandowski — „rozwiewa mity piłsudczykowskie”.

Jak rzecz się ma naprawdę?

\*) Wydawanej w Warszawie.

## POCHWAŁA POLEMIKI

(Dokończenie ze str. 1)

Piszący te słowa uważa książkę Arskiego za jedną z najnikczemniejszych, jakie wydała agenturalna literatura polityczna komunistów. Potwierdzenie tej oceny przynosi krytyczna analiza paszkwila, dokonana przez amb. M. Sokolnickiego. Wprawdzie i Sokolnicki pisze (str. 67), że „gdyby trzeba było raz jeszcze kogoś w Polsce przekonywać o twórczej roli Piłsudskiego... i gdyby książkę Arskiego ten właśnie cel postawiono jako zadanie, nie mogłaby być go wypełnić bardziej przekonująco”, ale 40 stron krytyki w „Polemikach” poświęconych jest obnażaniu potwornego charakteru i przygwożdżeniu kłamstw, od których roi się ta książka, a nie dobrze — rzekomo — wypełnionemu przez Arskiego zadaniu, charakteryzującemu rolę Piłsudskiego.

Książka Arskiego o Piłsudskim napisana „z myślą o rozwianiu legend i mitów”, „po dziś dzień pielęgnowanych na emigracji” (czy tylko na emigracji?) należy do tych książek, które najpilniej domagały się komentarza polemicznego, jakiego w Kraju nikt ogłosić nie może. Siedem tysięcy nakładu pierwszego jej wydania (w 1962 r.) i drugie wydanie, które ukazało się w ostatnich tygodniach, wymownie świadczy o wadze i randze propagandowej, jaką komuniści tej książce przypisują. Nie ma dziś na emigracji nikogo, kto pod każdym względem — jako historyk, pisarz, jako koronny świadek i jako nieskazitelny Polak — bardziej od Sokolnickiego był upoważniony i predystynowany do rozprawy z tym paszkwilem.

Sokolnicki piętnuje przede wszystkim metodę pisarską Arskiego, nie

mającą nie wspólnego z obiektywizmem i prawdą naukową. Metoda ta polega naprzód na przemilczaniu faktów, niezgodnych z postawioną z góry przez autora tezę. Arski przemilcza wszystko co dowodzi znaczenia i wartości wojskowej i politycznej myśli i działań Piłsudskiego i Legionów, bo postawił sobie zadanie, mające wykażać rzekomo słabość i szkodliwość dzieła Piłsudskiego. Inną cechą tej metody jest anachronizm, ahistoryczność w traktowaniu tematu. Arski pisze tak, jak gdyby współczesne kryteria mogły być zastosowane bez korektury do innego pokolenia i odmienionych warunków historycznych.

Dzięki tej przewrotnej i antyobiektywnej (dodajmy: i antymarksistowskiej) metodzie, mógł, chciał i musiał Arski pokazać — jak pisze Sokolnicki — Piłsudskiego fałszywego, gdyż „nie zna lub znać nie chce, podstawowych motywów walki o niepodległość, zmagania się z ludźmi i z losem”. Z tej nieznajomości wynika całkowicie fałszywa kwalifikacja pobudek, kierujących Piłsudskim w działaniu, słowem: całkowicie sprzeczna z prawdą ocena myśli politycznej i ideologii Piłsudskiego. Taką ocenę wydać mógł tylko pisarz, pisarz świadomie kierowany złą wolą i formalnie tylko z polskością związany.

Precyzyjną rozprawę pułk. S. Biegańskiego z historyczną publicystyką Żaluskiego („Przepustka do historii”, „Siedem polskich grzechów głównych” i „Finał”) polega zarówno na słusznej merytorycznie polemice politycznej z tą publicystyką (tak modną w Polsce jeszcze przed rokiem, dziś już odstawioną przez komunistów na boczny

tor), jak i na prostowaniu błędów faktycznych (m.in. statystycznych) u Żaluskiego.

Biegański np. zwraca uwagę, że powtarzany za innymi autorami komunistycznymi „zarzut” Żaluskiego, iż Polska w 1939 r. nie chciała współpracować z Rosją — pozbawiony jest dziś wszelkich obiektywnych podstaw, skoro istnieją dokumenty francuskie i brytyjskie stwierdzające, że w Paryżu i w Londynie nie żywno żadnych złudzeń, iż Rosja mówiąc o „przemarszu” przez Polskę dążyła do trwałej jej okupacji.

Podobnie jak Sokolnicki, zwraca Biegański uwagę na przemilczenie Żaluskiego, który ignoruje koleśalny wysiłek Armii Krajowej dla powodzenia ofensywy sowieckiej, a natomiast wyolbrzymia fikcyjne przeważnie działania wojskowe Armii Ludowej. Słusznie atakuje Biegański motywację negatywnego stosunku Żaluskiego do Powstania Warszawskiego („demonstrowanie wobec ZSSR siły i prawa burżuazji polskiej do objęcia władzy w Polsce”), gdy przecież radiostacje sowieckie od września 1943 aż do końca lipca 1944 nawoływały do powszechnego powstania w Polsce.

W zakończeniu swej wytrwałej i drobniawej polemiki Biegański, przyznając podjęcie wielkiego trudu przez Żaluskiego, stwierdza, że autor trzech książek nie dopiął swego celu. Broniąc bowiem owocności jednych walk (prowadzonych pod kierunkiem Rosji) a potępiając drugie, opiera się na dyskryminacji politycznej, podsuniętej mu przez obcy organizm państwowy. Żaluskę przypomina, że rzetelna publicystyka historyczna musi być wolna od obcych nakazów, każda bowiem dyktatura sypka i wyjaławia myśl twórczą pisarza, a wśród odbiorców — czytelników wytwarza opinię kłamstwa i cynizmu (str. 177-178).

Można się spierać z dr Biegańskim (podobnie zresztą jak i z amb. Sokolnickim w związku z książką Arskiego) czy nie należało polemicznie silniej wyakcentować pewnych niebezpiecznych idei przewodnich u Żaluskiego. Wydaje się np., że drugiej jego książce, „Siedem polskich grzechów głównych” należało poświęcić baczniejszą uwagę.\*\*)

Mówiąc na zebraniu Rady Jedności Narodowej w marcu ub. r. o propozycjach Żaluskiego, zmierzających do rehabilitacji postawy bohaterkiej i romantycznej — piszący te słowa wskazywał na niebezpieczeństwo takiego agenturalnego romantyzmu, który w intencji jego rzecznika służyć ma wzmocnieniu obcego systemu przez nasycanie go zmistyfikowanymi treściami historycznymi i narodowymi. Zgodnie z tymi propozycjami miałyby się bowiem przyjąć do arsenału tradycji narodowych peperowska linia „jedności narodowej i klasowej”. Niebezpiecznym jest nie tylko strojenie narzuconej Polsce obcej doktryny w polskie narodowe formy, ale także próby poszukiwania dla marksizmu-leninizmu genealogii w naszych dziejach.

Nie można jednak od autorów w „Polemikach”, ograniczonych wymiarem książki, wymagać za dużo. Wykonali oni wszyscy ważną i pożyteczną, konieczną — należy powiedzieć — pracę. Ta ich praca powinna dotrzeć do jak najszerszych kręgów polskich czytelników. „Polemiki”, mają przed sobą poważny program do wykonania.

Stefan Mękarski

\*\*) „Siedmiu Polskim Grzechom Głównym” poświęcono wiele uwagi w publicystyce emigracyjnej poza „Polemikami”. M.in. ukazały się omówienia krytyczne w „Myśli Polskiej” p. Zygmunta Berezowskiego, w „Orle Białym”, oraz w „Kulturze” p. Pawła Zaremby. Odbyły się również dyskusje z udziałem w radio, w Rozgłosni Polskiej Radia Wolnej Europy i w Sekcji Polskiej BBC.

### SOVIETICA

## Afrykańskie rebelie a Moskwa i Pekin

Aby nie urazić Moskwy, ani też źle do niej nie usposobić własnej opinii publicznej, prasa brytyjska wskazuje przede wszystkim na Pekin, jako na źródło afrykańskich rebelii. Na drugim miejscu bywa zwykle wymieniana Kuba, jakby nie działała tam kilkanaście tysięcy sowieckich (nie chińskich) agentów dywersji, a dopiero na wstydliwym końcu mówi się półgębkiem o Moskwie. Co więcej, często — jak ilustruje to np. karykatura londyńskiego „The Sunday Telegraph” 26 stycznia — z afrykańskiego czarnego ładu wykrzywia się złośliwie twarz Mao, na którą patrzy z przerażeniem Chruszczow razem z czarnymi kacykami.

Kiedy jednak przychodzi do konkretnych informacji o poszczególnych przywódcach afrykańskich ruchów rewolucyjnych, sprawa w świetle faktów, notowanych przez tę samą brytyjską prasę, wygląda zupełnie inaczej. Okazuje się wtedy, że większość ich ma powiązania z Moskwą, gdzie szkolono ich w dywersji, a stosunków z Pekinem konkretnie im przypisać nie można, albowęd występują dopiero jako czynnik wtórny. Ponadto, wbrew reklamowanemu sporom moskiewsko-pekińskim, nie wie wskazuje, jakoby spory te wpływały rozkładając na wspólną akcję komunizmu obu stolic przeciw „kapitalistycznym imperialistom”.

Zestawmy wiadomości o czołowych osobistościach ostatnich rewolucyjnych wypadków we wschodniej Afryce, rewolucji w Zanzibarze i ruchach w Tanganice, Ugandzie i Kenii. Nowy premier Zanzibaru, to Kassim Hanga, trzydziestoletni absolwent uniwersytetu Lumumby w Moskwie, który też stamtąd przywiózł sobie żonę, sowiecką intelektualistkę z Afrykańskiego Instytutu w Moskwie. Drugi z rzędu dyktator rewolucyjnego rządu w Zanzibarze, minister spraw zagranicznych szeik Abdul Babu ma od dawna powiązania z Moskwą i dopiero ostatnio został korespondentem agencji prasowej „Nowych Chin”, bez wiadomego zrywania z sowieckimi przyjaciółmi. 27-letni „marszałek” Okello, trzeci z najczynniejszych w przewrocie zanzibarskim komunistów, był szkolony w Hawanie na Kubie, czyli jest także produktem sowieckiego wychowania.

Wreszcie, minister spraw wewnętrznych i następnie obrony oraz spraw zagranicznych Tanganiki, Oskar Kamona, uważany za kierowniczą osobistość komunistycznej sieci wschodnio-afrykańskiej, był również przez Moskwę starannie wybrany i szkolony, jak czytamy w Daily Telegraphu z 23 stycznia. Nawet, Odinga obecny minister spraw wewnętrznych Kenii, któremu przypisywano najbliższe stosunki z Pekinem, wedle tychże źródeł dwa

razy więcej pieniędzy na swoją akcję otrzymywał z Moskwy niż z Pekinu i do tej pierwszej też większość studentów ze swego kraju na przeszkolenie kierował.

### BULGANIN I SUSŁOW WRACAJĄ NA WIDOWNIĘ

Noworoczną sensacją zachodnich korespondentów w Moskwie było pojawienie się na przyjęciu Bułganina, a zwłaszcza Susłowa, który uważany jest za osobistość z przyszłością i możliwego rywala-następcę Chruszczowa. Susłow nie był wymieniany przez prasę ani widywany oficjalnie od czerwca ub. roku, kiedy stał na czele sowieckiej delegacji partyjnej do rokowań z komunistami chińskimi, które — jak wiadomo — uległy wtedy bezterminowemu odroczeniu.

Absencję Susłowa tłumaczono chorobą, gruźlicą płuc czy też nerek, ale krążyły też wiadomości, jakoby niedomaganie było polityczne. Mówiono, nie pierwszy raz zresztą, że Susłow był przeciwnikiem zbytniego zaostrzenia stosunków z Pekinem, do czego dopuścił, osobiście atakowany przez otoczenie Mao Tse-tunga, Chruszczow. Obecny powrót Susłowa na widownię objaśniany jest, przez moskiewskich korespondentów zachodnich, przechyleniem się większości Centralnego Komitetu sowieckiej partii do linii Susłowa, czemu też Chruszczow musiał się podporządkować. To rzekome podniesienie głowy, przez opozycję wobec Nikity, ośmieliło też jakoby Bułganina. (s)

### WDZIĘCZNOŚĆ B. JENCÓW

Młodzieży Miechowa przekazany został do użytku piękny gmach liceum ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Projekt realizacji tej inwestycji wysunęli przed 20 laty osadzeni za drutami kolczastymi, jeńcy oflagu VII „A” w Murnau, pragnąc w ten sposób spłacić dług wdzięczności wobec mieszkańców wsi miechowskiej za pomoc okazaną im w ciężkich chwilach pobytu w niewoli.

Uroczystość otwarcia szkoły zgromadziła kilkudziesięciu b. jeńców oflagu VII „A” w Murnau.

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**

Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

**ELKA S.A.R.L.**

20 rue Legendre

Paris 17

# „Kłaniajcie się, śliczne koledy...“

700 OSÓB OKLASKIWAŁO 6 CHÓRÓW LONDŃSKICH

I znowu wypełniła się po brzegi sala obok londyńskiej katedry westminsterkiej (Westminster Cathedral Hall) niedaleko stacji kolejki podziemnej Victoria. Zebrali się w niej w niedzielę 19 stycznia około 700 Polaków z całego Londynu by — jak w latach poprzednich — wysłuchać polskich koled. A przygotowane nam w tym roku bogaty, wręcz imponujący program za wykonanie którego oklaskiwano gorąco wszystkich wykonawców. Do wykonawców należeli soliści i chóry. Chóry — Akademicki i in. K. Szymanowskiego — jako gospodarze XVI Tradycyjnego Koncertu Koled (dyr. H. Hosowicz), Chór Parafialny im. św. Boboli (dyr. A. Skrzypek), Chór im. Fr. Chopina (dyr. R. J. Nawrot, R.C.M.), Chór Parafialny „Devonia” (dyr. P. Wojciechowski), Zespół Uczennic Szkoły „La Retraite” (dyr. T. Bilińska). Soliści chórów — Zenona Ciupka, Janina Lechowicz, Elżbieta Senk, Władysław Broda, Adam Niemirski, Kazimierz Rucka. Przy fortepianie prof. J. Kropiwnicki. Dekoracje sceny — Barbara Nowak, Wojciech Morawski i Stefan Siwko. Chórami dyrygował Henryk Hosowicz a doskonale opracowane objaśnienia „O koledach z czasów okupacji” wygłosił inż. Z. Michalewicz.

Program był bogaty, choć wcale nie był przeładowany. Chóry wykonywały w sumie ok. 30 koled — znanych i mniej znanych. Z wielkim zainteresowaniem a nawet z wzruszeniem wysłuchano koled z czasów okupacji — i tych akwskich z Kraju, jak i z obozów jenieckich czy kacetowskich. Wszystkie chóry były świetnie przygotowane do występu a gdy śpiewały razem brzmiały — zwłaszcza w partiach męskich (przede wszystkim basy) wręcz potężnie. Aż nasuwała się myśl, iż każdy z tych chórów, gdyby występował sam byłby raczej za słaby w tak wielkiej sali wobec tak licznie zgromadzonej publiczności. Chóry te wystarczyły dla potrzeb parafialnych czy szkolnych. Lecz na poważnych występach publicznych winne zawsze występować wspólnie. Pod dobrym dyrygentem — a takim jest niewątpliwie Henryk Hosowicz, którego niezmiernie i wszechstronna praca zasługująca tu na szczególne podkreślenie — chore występujące wspólnie mogą zawsze liczyć na sukces i poparcie.

Największą sensacją wieczoru był niespodziewany występ zespołu uczennic gimnazjum żeńskiego „La Retraite” o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego”. Nieznany ten zespół powstał z wyłączonej inicjatywy polskiej — Teresy Bilińskiej, uczennicy gimnazjum. Gdy dyr. Hosowicz przedstawił ją publiczności — po występie uczennic — swoim zażenowaniem i skromnością zyskała sobie gorące oklaski, tak jak oklaskiwano serdecznie uczennice za śliczne wykonanie koled nieznanego kompozytora „Do złobeczka Twego Jezu” — wspólnie zresztą odśpiewanej z chórem żeńskim im. K. Szymanowskiego. Jakże chętnie oglądaliśmy ten najmłodszy z chórów na polskiej scenie! Tylko przyklasnąć należy inicjatywie zaproszenia chóru uczennic gimnazjum „La Retraite” na wieczór polskich koled.

Program rozpoczął się słowem wstępnym, które w imieniu Chóru Akademickiego wygłosił jego prezes H. Hosowicz, witając wszystkich gości i przedstawicieli organizacji społecznych. Zakończono wieczór wspólnym odśpiewaniem popularnej koledy: „Podnień rączkę Boże Dzieciątku”.

Po odśpiewaniu — jako punktu pierwszego programu — przez połączone chóry mieszane koled łacińskiej z XVI wieku „Adeste fidelis” (solo barytonowe Wł. Broda) w opracowaniu H. Hosowicza zabrał głos prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak, mówiąc m.in.: „Przeglądając niedawno emigracyjną prasę światową znalazłem w niej piękny wiersz znanej pisarki Zofii Bohdanowiczowej, którego początkowe słowa brzmią jak następuje:

„Kłaniajcie się, śliczne koledy, naszej Niebieskiej Pani,  
Różanemu Jej Dziesiąteczku różowymi zakwitajcie różami...“

Mają się więc kłaniać „śliczne koledy” naszej „Niebieskiej Pani” i „Różanemu Jej Dziesiąteczku”. Nie ma chyba w życiu katolików piękniejszego określenia niż ten Bożonarodzeniowy su, jak właśnie ten okres tak bliski sercu i nie byłby ten nie mogli go wyznaczyć, gdybyśmy nie mogli go wyznaczyć koledami. I — jak wszyscy śpiewać koledami. I — jak wszyscy wiemy i z czego się nieraz może nawet pomyśleć — mamy istotnie najładniejszą koledę na świecie. Cóż za bogactwo szeptów, humoru i pogody, a melodii, treści, wspaniałego polskim kolorytem, bo wszystko owiane polskim kolorytem, bo koledy właśnie najładniej brzmią

pod polskim niebem, przed polską szopką, w polskim domu, ba, nawet na wychodźstwie brzmią pogodnie, choć — jak dobrze wiemy — gdy w wieczór wigilijny na pastercie gruchnie pod stropy kościoła koleda, zwiastująca iż: „Bóg się rodzi” i „Podnień rączkę, Boże Dzieciątku, błogosław Ojczyznę miłą...“ to — co tu ukrywać — trzebaby mieć kamienne serce, by raz jeszcze się nie wzruszyć, by nie odczuć potęgi i wymowy tych kilku słów... Tak odczuwają je napewno nasi rodacy w Kraju i tak samo odczuwamy je my, na wychodźstwie... na wychodźstwie zwłaszcza...  
I dlatego jesteśmy tak niezmiernie wdzięczni naszym chórom, iż od lat dają nam koncerty polskich koled, bez których nie byłoby Bożego Narodzenia...  
Wielką żywym dla waszej pracy wdzięczność i szczerą mamę dla was uznania. I nie tylko my — działacze społeczni. Dają temu uznaniu także wyraz nasi czołowi przedstawiciele życia publicznego, by zacytować choćby słowa ks. inf. Stanisławskiego: „Wierzmy, że tak długo będziemy Polakami, jak długo nie zamrze pieśń polska w kościele, w domu i w szkole. Wszak stoł ona „na straży narodowego pamiętek kościoła”.

Tymi strażnikami polskiej pieśni są nasze chóry, pracujące w nieprawdopodobnie nieraz trudnych warunkach, czy to będą chóry młodzieży studiującej czy zarobkującej. I to nie tylko młodzieży. Wszyscy, którzy stają w szeregu pieśniarzy — starzy i młodzi, matki i ojcowie, poświęcają wiele w ciągu roku godzin — i pieniędzy także — aby tylko nie pozwolić zamrzeć, zaniknąć, zagać polskiej pieśni.

Przeto cieszymy się, iż chóry nasze przygotowały nam na dzień dzisiejszy XVI Tradycyjny Koncert Koled. Bierze w nim udział aż 6 chórów z których każdy poszczepić się może poważnym dorobkiem własnym i wysokim poziomem artystycznym. Znamy te chóry z wielu występów, choć może najmniej znany nam jest chór utworzony przez zespół polskich uczennic angielskiego gimnazjum „La Retraite” w Londynie. Zespół, który swymi koledami wykonanymi w grudniu na popisie wewnętrznym w angielskim gimnazjum oddał polskiej sprawie ogromną przysługę. To była zaiste najpiękniejsza propaganda polskiego słowa i polskiej pieśni. Nie jest więc tak źle jeśli to grono przemilczanych uczennic, to najmłodsze pokolenie „ten młody las” zasiewa w swych duszach ziarna, które wyrosną z pewnością w piękny polski kłos. Za to, my starsi, wam dziękujemy, jak wdzięczni także jesteśmy waszym rodzicom...  
Ale tego poważnego obowiązku pielęgnowania pieśni polskiej nie są w stanie udźwignąć chóry same, w tym obowiązku musimy wszyscy pomóc. Bo chóry żyją tylko ze swej skromnej składki i nie korzystają z żadnych funduszy publicznych. Tyle nagród przydzielono na emigracji za twórczość wszelakiego rodzaju — i zapewne słusznie. Lecz dziwić się należy, iż nikt nie zdobył się na ufundowanie nagrody dla chóru — świeckiego czy kościelnego — dla podkreślenia, że uznaje się tę pracę, dla zachęcenia do dalszego wysiłku, dla wyrażenia naszej wdzięczności za choćby dzień dzisiejszy, gdy raz jeszcze możemy usłyszeć polskie koledy. Przecież dzięki tym chórom pieśń polska towarzyszy nam wiernie w naszej wędrówce, jak towarzyszyła zawsze i niepodległa myśl podtrzymać poza granicami ojczyzny.

Jeśli już nie inaczej to pomóżmy tym służebnikom polskiej pieśni poprzez ofiarowanie skromnych darów pieniężnych, by mogli wydawać nuty, zbiory pieśni czy kancyczki, wpisujemy się do ich szeregów by pomóc składką członkowską, przekonajmy naszą młodzież, by zapisywała się do polskich chórów.  
I ostatnie słowa: kończy się Rok Jubileuszowy, w który Chór Akademicki i Chór im. Karola Szymanowskiego wkroczył dokładnie przed rokiem, by zamknąć 15 lat wierniej służby dla pieśni. Obydwom chórom i jego niestrudzonemu dyrygentowi p. Henrykowi Hosowiczowi składam z tego tytułu raz jeszcze serdeczne gratulacje, jak ponadto wdzięczni jesteśmy, iż bratnie chóry dołączyły się do dzisiejszego koncertu koled. Życzymy wam wiele sukcesów w tej współpracy podjętej w imię solidarności śpiewającej. Sprawcie, by — jak powiedziano na wstępie — „śliczne koledy” kłaniały się dziś raz jeszcze „naszej Niebieskiej Pani i Różanemu Jej Dziesiąteczku...“ (p.h.)

Londyński świat techniczny jest — po plastykach — jedną z najruchliwszych i najczynniejszych grup w zakresie działalności organizacyjnej, społecznej i kulturalnej. Aktywność ta przenosi się z jednego odłamu techników do innego i coraz szersze zatacza kręgi. Przed kilku laty szczególnie czynne było Stowarzyszenie Elektryków Polskich, będące jakby samodzielną sekcją Stowarzyszenia Techników Polskich. Potem całe cykle odczytów organizowała tzw. Sekcja Ekonomiczno-Społeczna STP, korzystająca wielokrotnie z prelegentów obcych, specjalistów z poza Stowarzyszenia. Ostatnio coraz więcej słychać o działalności odczytowej Sekcji Inżynierji-Budowlanej STP. Co miesiąc, a czasem i po dwa razy na miesiąc zbiera się w Domu Technika kilkudziesięciu członków i zaproszonych gości zajmuje się takimi sprawami, jak „Najnowsze osiągnięcia w konstrukcji miejskich, głównych dróg przelotowych i mostów w Niemczech Zachodnich”, które referował inż. Z. Luniewski, lub „Afryka Wschodnia (Kenia) widziana od wewnątrz”, o której mówił inż. J. Birch-Brzeziński. Ten odczyt, jak i zresztą wiele innych, połączony był z wyświetleniem filmu „The Medway Bridge”.

Podobny wieczór poświęcony został ostatnio ważnemu i aktualnemu zagadnieniu urbanistycznemu. Zebraniu przewodniczył prezes Sekcji inż. Ryszard J. Gabrieliński, a inż. arch. Z. Sawicki, z dawnej Polskiej Szkoły Architektury, mówił nt. „Przebudowy Ośrodków Sklepowych w miastach”. Chodziło o prosty a rzecz bliską każdemu mieszkańcowi miasta na zachodzie, która ma urobioną i powszechnie znaną nazwę „Shopping Centres”. Tu od razu wysuwa się na czoło zagadnienie terminologii, która w polskim języku jest jeszcze niesprecyzowana. Dosłowny przekład tego, co może nazywałoby się Ośrodkiem Handlu Detalicznego, roz-

# Polskie życie kulturalne

URBANISTYKA I ROCZNE PERSPEKTYWY

grzesza każdego prelegenta z używaniami często gęsto obcych terminów technicznych, aby móc się ze słuchaczami, (w większości fachowcami) lepiej, szybciej i dokładniej porozumieć. Arch. Sawicki pracuje w wielkiej firmie przebudowy (tzw. developers), w której jedno z czołowych stanowisk zajmuje wybitny architekt Greenwood. Firma ta opracowuje najogólniejsze plany przebudowy dla różnych miast pod Manchester (Blackwell i Rochdale) i pod Birmingham, a gdy plany te zostają przyjęte, przechodzą do poszczególnych architektów, którzy opracowują je dalej i oddają z kolei firmom budowlanym do wykonania. Inż. Sawicki jest tam głównym projektodawcą dla przebudowy rynków w szerszym znaczeniu (Town Centres) i Ośrodków Sklepowych. Firma ta pracuje również w innych państwach np. w Irlandii. W związku z tym prelegent odbył z przedstawicielem dyrekcji naczelnej rodzaj podróży dookoła świata zaczepiając o Singapore, Sydney w Australii, Auckland w Nowej Zelandii, Hawaje, San Francisco, Los Angeles, Nowy Jork, Chicago i Finlandię. Zawsze przywozi piękne zdjęcia kolorowe z bardziej interesujących obiektów budowlanych i rozwiązań urbanistycznych, którymi podzielił się z zebranymi. Stworzyło to atmosferę ożywionego zainteresowania, która objęła także zasadniczą dyskusję, tocząca się na płaszczyźnie społecznych i handlowych podejść do tych zagadnień. Dyskutancki podzielił się jakby na dwa obozy — planistów samorządowych i planistów firm przebudowy i w atmosferze nawzajem koleżeńkiej przedyskutowane zostały sprawy rozważane nor-

malnie na najwyższym poziomie czynników decydujących.

Tę akcję zebrani odczytowych odbywających się w atmosferze klubowej sekcja prowadzi już od 4 lat, najpierw w zakresie wewnętrznym, ostatnio publicznym. Nie tylko pozwalała to zacieśnić węzły koleżeństwa, wymienić poglądy i doświadczenia fachowe, ale i przyjąć z wydatną pomocą nowonapiływającym kolegom. Wśród członków sekcji nie tylko nie ma bezrobocia, ale jest wielu Polaków na bardzo wybitnych stanowiskach i zagadnienie znalezienia dla kogoś z właściwymi kwalifikacjami odpowiedniego zatrudnienia nie przedstawia trudności. Wśród uczestników dyskusji na ostatnim zebraniu byli kierownicy własnych firm budowlanych i członkowie sekcji planowania zarządów miejskich, jak inż. arch. W. Gorgolewski z LCC, wybitny urbanista. Technicy polscy, dzięki swej wyobraźni i odwadze w pomysłach, zdobyli sobie dobre imię wśród kolegow angielskich i są wysoko cenieni.

Warto było zwrócić uwagę na ten bardziej pocieszający odcinek naszego życia poza Krajem tym bardziej, że jak wynika z przeglądu ogólnego „Roku przemian kulturalnych — Londyn 1963”, dokonanego przez red. J. Ostrowskiego w ramach jego dorocznego odczytu na ten temat w Polskiej YMCA, nasuwają się naogół raczej pesymistyczne wnioski. Nie sposób tu wchodzić w szczegóły, w nadziei, iż podobnie jak w zeszłym roku, będzie możliwość zapoznania z nim czytelników w całości. Spośród wielu przedstawicieli różnych dziedzin życia kulturalnego w dyskusji wzięli m.in. udział red. S. Legeżyński, Teodozja Lisiewicz, Jadwiga Otwinowska, Olga Lisiewiczowa, Krzysztof Rowiński i in.

W dyskusji zastanawiano się nie tylko nad osłabieniem ruchu literackiego, istniał on w ub. roku niemal wyłącznie dzięki przyjazdom autorów z kontynentu, ale i nad trudnościami, z jakimi walczą teatr dramatyczny, pomimo jego udanych osiągnięć i realizacji tezy, głoszonej od dawna przez prelegenta, aby wystawiać sztuki autorów emigracyjnych. Zgodnie podkreślano obojętny stosunek publiczności do życia teatralnego. W związku z ciężką sytuacją bibliotek polskich w Londynie zastanawiano się nad tym, co się dzieje z funduszami społecznymi, które przestały zasilać wydatnie życie kulturalne. Wskazywano na „zamrożenie” tych funduszy w różnych imprezach komercyjnych, które stają się ostoją życiową dla nielicznych grup organizatorów tych imprez. Rzucono było też pytanie, jaki jest zakres wydawniczej akcji na emigracji, na co trudno dać było odpowiedź z powodu braku danych statystycznych. Wreszcie rzucano pewne perspektywy na przyszłość, wskazując, że w najbliższym czasie oczekiwać należy pojawienia się takich książek, jak dwutomowa „Literatura Polska na Emigracji 1939-60” i „25 lat teatru polskiego na Obczyźnie”, które stanowiąc będą rodzaj rymienia na wyblady obrazie poczynań kulturalnych. Po dyskusji na wniosek S. Przebój-Stawickiego zebrani przez akklamację przyjęli wniosek, aby z powodu nagłego zaśląbnienia prezesa ZASP. Ryszarda Kiersnowskiego przesłać mu wyrazy sympatii i życzenia rychłego powrotu do zdrowia. (n)

## WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje

**GRYP PRINTERS**  
171 Battersea Church Rd., S.W.11  
Telefon: :: BATTERSEA 0879

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z żyłiodajnych gruczołów zwierzęcych.

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA.  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16<sup>e</sup>.

## KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Pismo „Żołnierz Wolności”, wydawane przez Ministerstwo Obrony dla podtrzymywania „ducha”, otrzymało bojowy order „Grunwaldu” III gasy. Dlaczego nie nadano mu orderu „Sztandaru Pracy”, jak ongi „Trybunie Robotniczej”, trudno odgadnąć. Może dlatego, że jego redakcją była mniej pracowita a z chochlikami drukarskimi wojowała w mundurach. Jeśli wierzyć urzędowym przechwałkom, to obecnie już 90 procent oficerów służby czynnej posiada maturo, gdy jeszcze w 1949 roku posiadało ją zaledwie 30 procent. Ponadto rzekomo aż 20 procent korpusu oficerskiego ma wyższe studia, do których zalicza się oczywiście także studia na wyższych uczelniach wojskowych typu politycznego i technicznego. Tak szybki wzrost ilości „uczonych” oficerów mógł oczywiście nastąpić tylko w drodze organizowania skróconych kursów maturalnych i nadawania części dyplomów „ex-gratia”. Zławsza, że wciąż jeszcze do podchorążówek trafiają „w drodze wyjątku” synowie „zasłużonych”, nie posiadający matury.

Wojsko Ludowe podzielone jest na dwa człony, na wojska operacyjne, podległe pod względem operacyjnym, w skoleniowym i zaopatrzeniowym całkowite dowództwo „zjednoczonych sił zbrojnych układu warszawskiego” i z nimi integrowane, oraz „wojska obrony terytorium”, podległe wyłącznie dowództwu polskiemu i współpracujące z przeróżnymi organizacjami paramilitarnymi, milicją, korpusem bezpieczeństwa wewnętrznego i władzami administracyjnymi. Ten drugi człon pod względem jakości nie dorównuje pierwszemu. Mimo to znajduje się on także, tak przynajmniej zapewnia minister obrony Spychalski w „Nowych Drogach”, w stanie „pełnego pogotowia bojowego, bo grozi nieustannie agresja imperialistyczna”. Według tego „marszałka Polski”, który nie dowodził nawet plutonem, organizacja obrony terytorialnej jest bardzo szczegółowo skoordynowana i istnieje już sprawnie działający system obrony terytoriów poszczególnych województw. W każdym województwie „całokształt działalności obronnej należy do wojewódzkich sztabów wojskowych, które w ramach koordynacji działają pod kierownictwem przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych”, formalnych odpowiedników naszych przedwojennych wojewodów.

Rzecz jasna, że nawet w województwach graniczących z Sowietami nie opracowuje się planów obrony ich terytoriów przed ewentualną inwazją armii czerwonej, natomiast planuje się behaterską obronę przed „agresją imperialistów”, odgródzonych od tych województw tysiącem mil.

Ze nacisk na rozbudowę organizacji

paramilitarnych nie słabnie, o tym świadczy m.i. zeszłoroczna działalność „Aeroklubu”. Według sprawozdania tej wielkiej i bardzo aktywnej organizacji, liczącej podobno 1.000 kół i zrzeszającej m.i. 62.000 młodzieży, jej piloci samolotowi latali w 1963 roku 35.932 godziny a piloci szybowcowi nawet 59.550 godzin, zaś spadochroniarze wykonali 16.417 zeskoków.

Na czele LOK, czyli Ligi Obrony Kraju, pojątej daleko szerzej niż dawniejsze „Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza”, stoi obecnie gen. Książarczyk. „Zbrojne ramie” reżimu nie zaniedbuje oczywiście także popularyzacji wychowania fizycznego i sportu w szerokich masach a zwłaszcza w siłach zbrojnych. Przewodniczącymi licznych związków sportowych są, jak przed wojną, generałowie lub pułkownicy, a w zarządzie warszawskiego klubu sportowego „Legia” jest aż 6 generałów (Duszynski, Ryba, Białek, Jedynak, Michalski i Wytyczak) oraz 4 pułkowników.

Nie mniejszą osobliwością niż odznaczenie pisma „Żołnierz Wolności” było mianowanie osławionego gen. Berlinga generałem broni, choć znajduje się on już od wielu lat w stanie spoczynku. Może zachęcił do tego „awans” pięciu pułkowników — emerytów bez emerytury na generałów, dokonany w Londyńskim Eton Square?

Na czele kontrwywiadu wojskowego stoi obecnie generał — Braniewski, gdy przed wojną analogiczną funkcję pełnił major — Szaliński.

O inflacji stopnia generalskiego świadczy również, że nie tylko zastępca szefa głównego zarządu politycznego, gen. Jeruzalskiego, jest generał — Bednarz, ale że także naczelni polityrucy okręgów wojskowych są generałami. Tak np. w O.W. Warszawa funkcję tę pełni gen. Jastrzębski.

Podług oficjalnych danych huty polskie wyprodukowały w 1962 roku 7.684.000 ton stali, a kopalnie wyekspluatowały 110 milionów ton węgla kamiennego i 11 milionów ton węgla brunatnego. Natomiast produkcja ropy wyniosła zaledwie 207.000 ton. Za to produkcja pojazdów mechanicznych wzrosła podobno do 16.000 samochodów osobowych, 26.000 samochodów ciężarowych i specjalnych, 2.900 autobusów i 142.000 motocykli i skuterów.

Ze wzdłuż granicy polskie-sowieckiej istnieje nadal druga żelazna kurtyna, o tym świadczy najlepiej fakt, że przez tę granicę przechodzą tylko 4 linie kolejowe, natomiast aż 21 dawniej istniejących połączeń kolejowych jest nadal przerwanymi, w tym 8 w województwie olsztyńskim, 6 w województwie białostockim, 4 w województwie lubelskim i 3 w województwie rzeszowskim.

Kage.

# O przewycięzenie przeszłości

(Dokończenie ze str. 1)

spojrzą jej prosto w twarz, gdy zerwą z niej zasłonę. Wtedy tylko Niemcy odepną mogły znowu stanąć w rzędzie obrońców cywilizacji i kultury chrześcijańskiej — do której przecież należą.

Procesy takie, jak proces oświęcimski, dowodzą, że są ludzie w Niemczech, którzy nie wahają się spojrzeć w twarz przeciwnikowi, żeby go zwyciężyć, którzy wiedzą, że to jest jedyny i nieodzowny warunek, ażeby go zniszczyć. Powróćmy jeszcze do tego procesu. A dzisiaj pragniemy zanotować inny objaw dodatni w tym kierunku:

Oto dwa miesiące temu (20 listopada 1963) otwarta została w Frankfurcie nad Menem w słynnej „Paulskirche“ wystawa p.t. „Warszawskie Getto“, która ma objechać wszystkie większe miasta w Niemczech Zachodnich. Pokazuje ona straszliwy obraz wytopienia Żydów przez hitlerowskich siepaczy. Złożyły się na tę wystawę autentyczne dokumenty z tego czasu, rozmaite przedmioty — między innymi bucik dziecinny, pozostawiony w komorze gazowej oraz puszką, która zawierała osławiony „cyklon B“ (preparat kwasu pruskiego, którym hitlerowcy truli swoje ofiary w komorach gazowych). Na puszcze widnieje napis firmy, która go dostarczyła: „Gesellschaft für Schädlingsbekämpfung“ („Spółka dla zwalczania szkodników“)! Ale te „szkodliwe owady“, to byli ludzie żywi, ludzie tacy, jak my wszyscy, którzy obarczeni byli tylko jedną winą: Byli według doktryny rasistowskiej „elementem mało wartościowym“ i dlatego „szkodliwym“.

Na wystawie znalazł się też jedyny zachowany, ilustrowany fotografiami egzemplarz opisu akcji zniszczenia getta warszawskiego, sporządzony na rozkaz i pod osobistym nadzorem kierownika tej potwornej zbrodni, generała S.S. Stroop'a. Około 150 powiększonych olbrzymich fotografii zawisło na ścianach kościoła. Osobne pawilony ustawiono w krąganku. Całość starala się odtworzyć — o ile to jest możliwe — atmosferę tej przerażającej akcji.

Wystawa nie ograniczyła się jednak tylko do sprawy zniszczenia getta warszawskiego. Getto to stworzyły, jak wiadomo, okupacyjne władze hitlerowskie dla mieszkańców w Warszawie Żydów. Było ich tam przed wojną prawie 400 tysięcy. Przy spisie ludności w roku 1931 podał w Warszawie 352,7 tysięcy osób wyznanie mojżeszowe jako przynależność religijną, do czego doliczyć należy jeszcze tych Żydów, którzy przyjęli chrzest oraz przyrost naturalny do roku 1939.

Oczywiście, przed wojną żydzi mieszkali w Polsce, gdzie chcieli i o żadnym przymusowym „getto“ nie było w ogóle mowy. Utworzył je dopiero okupacyjne władze hitlerowskie.

W końcowym stadium — po licznych wywiezieniach rzekomo na roboty, a w istocie na straconie — getto warszawskie liczyło już tylko 50 tysięcy mieszkańców. Zorientowawszy się już, co znaczą „wywiezienia na roboty“, oparli się oni zbrojnie dalszym zarządzaniem w tym kierunku. Rozpaczliwie to powstanie zapisało się na zawsze na kartach historii.

Wystawa nie ogranicza się jednak tylko do getta warszawskiego. Sięga ona do pierwszych, organizowanych przez hitlerowców na wielką skalę antysemickich wystąpień. Takim zorganizowanym na wielką skalę wystąpieniem przeciwko Żydom była słynna „noc kryształowa“ („Kristallnacht“)

z 9 listopada 1938, której ośrodek promieniujący był właśnie w Frankfurcie nad Menem. Tej nocy spalono albo zniszczono w Niemczech 177 synagog, rabowano żydowskie mieszkania i sklepy, napadano i bito Żydów (w niejednym wypadku ze skutkiem śmiertelnym). Wtedy też już wywieziono licznych Żydów do obozów koncentracyjnych, skąd wypuszczano ich tylko za okupem, o ile mieli możliwość wyjechania za granicę. W czasie ruchów policja otrzymała rozkaz nie przeszkadzania sprawcom, należącym na ogół do formacji hitlerowskiej „S.A.“ („Sturmabteilungen“) albo do „Młodzieży Hitlerowskiej“ („Hitlerjugend“). Rozkaz ten wydał przełożony słynnego Adolfa Eichmanna, Henryk (Heinrich) Müller, o którym krążą uporczywe pogłoski, że dotychczas żyje pod przybranym nazwiskiem.

„Kristallnacht“ była pierwszym wyraźnym krokiem w kierunku tak zwanej „Endlösung der Judenfrage“ („Ostateczne rozwiązanie sprawy żydowskiej“), pod którą to nazwą hitlerowcy rozumieeli zupełne wytopienie i wymordowanie narodu żydowskiego. Zniszczenie getta w Warszawie w maju 1943 było jednym z etapów wykonania tego zamiaru.

Fakt, że pierwszą w Niemczech tego rodzaju wystawę, pomyślaną rzeczwiście na wielką skalę, urządzono właśnie w mieście, w którym „Kristallnacht“ najdotkliwiej się zaznaczyła, posiada swego rodzaju symboliczną wymowę. Swego czasu Frankfurt nad Menem był jakby stolicą niemieckich Żydów. Mieszkało ich tam przed dojściem do władzy hitlerowców około 30 tysięcy, (cyfra z roku 1931) na ogólną liczbę 564 tysięcy Żydów, mieszkających wtedy w Niemczech. Dzisiaj w całych Niemczech Zachodnich jest tylko 30 tysięcy Żydów, a z tych w Frankfurcie nad Menem mieszka 1 (jeden) tysiąc.

W Warszawie pozostało ich po wymordowaniu przez hitlerowców zaledwie 7 tysięcy (cyfra z roku 1959) a w całej Polsce, która przed wojną była ogromnym skupiskiem Żydów — według spisu ludności z roku 1931 podał w Polsce wyznanie mojżeszowe jako przynależność religijną przeszło 3 miliony osób (dokładnie 3113,9 tysięcy) — zostało ich po mordach hitlerowskich około 41 tysięcy (cyfra z roku 1959). Jeżeli doliczymy do tego Żydów, wymordowanych w innych krajach, dochodzimy do potwornej cyfry 6 (sześciu) milionów. Wymowa tej cyfry jest straszliwa.

I o niej zapomnieć albo udawać, że jest przesadzona, nie wolno. Tym bardziej, że rasistowskie teorie wcale nie wygasły. Być może, że po tym wszystkim, co się stało, nie zwracają się one na razie przeciwko Żydom, ale jak wszyscy wiemy, istnieją w Stanach Zjednoczonych, w Afryce Południowej i nie tylko w tych krajach. Rasizm ma bardzo długą historię. Jako antysemityzm sięga czasów przed narodzeniem Chrystusa. Jednak zwraca się nie wyłącznie przeciwko Żydom. Hitlerizm dążył przecież do wytopienia nie tylko Żydów, ale również innych narodów, które uważał za „rasowo mało wartościowe“. Cała wschodnia Europa, a po części też zachodnia, miała być „oczyszczona“ z rodzimej ludności, ażeby zrobić miejsce dla „wyższej rasy germańskiej“. Ten sam los, który spotkał Żydów, czekał również inne narody, a zwłaszcza też narody słowiańskie, które miały być wytopione (tymi samymi metodami) albo też zepchnięte do roli „zwierząt pociągowych“, potrzebnych wyłącznie jako siła robocza najniższego rzędu.

Akcję w tym kierunku hitlerowcy rozpoczęli już głównie przeciwko Polakom.

W tych warunkach fakt, że w Niemczech otwarto tego rodzaju wystawę, obrazującą ohydę tych celów i metod ich urzeczywistniania, należy wbrew tym głosom, które w Niemczech sprzeciwiają się przypominaniu przeszłości, powitać z uznaniem. Z uznaniem też należy podkreślić fakt, że rząd w Bonn dopomógł finansowo do jej urządzenia. Jeżeli nawet są Niemcy, którzy nie wiedzą, co w imieniu narodu niemieckiego popełnił Hitler, jeżeli nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego, na kogo masowo głosowali przy wyborach do „Reichstagu“ — a wtedy wielu mogło jeszcze rzeczywiście nie wiedzieć, jakie będą w praktyce rządu Hitlera i do czego on się posunie — to jest rzeczą nieodzowną, żeby to sobie chociaż dzisiaj uświadomili.

*A przede wszystkim jest rzeczą konieczną, żeby się o tym naoocznie przekonało młode pokolenie.* Pokolenie to może naprawdę tych rzeczy nie wiedzieć po prostu dlatego, że dojrzało albo nawet przyszło na świat dopiero po załamaniu się hitleryzmu. Nie mówią o tych sprawach — albo tylko bardzo pobieżnie — podręczniki historii w szkołach. Nie mówią o tym rodzice albo dlatego, że sami czasem pośrednio — a czasem nawet bezpośrednio — brali udział w tym, co się działo, albo też nawet dlatego, że sprawa ta jest im zbyt przykra i niechętnie do niej wracają.

A trzeba, żeby właśnie młode pokolenie niemieckie wiedziało o tym, co było, i miało możliwość świadomego odcięcia się od przeszłości. Tylko wtedy może zbudować inną przyszłość.

Andrzej Tomicki

**A**MATORZY Szekspira wiedzą, iż urząd heroldów na dworach średniowiecznych trudny był i niebezpieczny. Byli posłańcami królewskimi, doręczali wypowiedzi wojny, albo zgola wyzwicka, które miały sprowokować bijatykę. Przywileje dyplomatyczne nie były wówczas znane i często i gęsto herold stawał się pierwszą ofiarą rozpoczynającej się wojenki. Tylko na scenie wchodził ze strony lewej „z armią“ przy dźwięku trąb, a schodził z prawej. W życiu często i gęsto bywało inaczej. Jak tyle innych instytucji średniowiecznych w Anglii z zamarszającymi zwrotnicami kolejowymi przy każdym przymrozku włączanie — heroldzi przetrwali wszystkie przemiany. Zachowali piękne stroje do zdudzenia przypominające królów z tali kart. noszą dzwiczne nazwy, np. naczelny herold Anglii nazywa się „Naczelny Król Herbowy Podwiązki“ („Garter Principal King at Arms“) i są nieodmienną częścią ceremoniału Korony Brytyjskiej. Zresztą oni jedni nie są, formalnie rzecz biorąc, „brytyjscy“ Oddzielne Kolegia Heroldów istnieją w Anglii, z walijskim „członkiem stowarzyszonego“ noszącym tytuł „Gońca Czerwonego Smoka“ (Rouge Dragon Pursuivant), w Szkocji i w Północnej Irlandii.

W teorii urzędy te są dzisiaj honorowe, tzn. heroldowie otrzymują tylko „strawne“ — jakieś drobne szylingi wprost z mennicy w kosztownych sakiewkach za każdorazowe wystąpienie przy boku suwerena. Ale w praktyce od bardzo już dawna Kolegia Heroldów znalazły dla siebie doskonałą „bazę ekonomiczną“. Oto bowiem są one tą instytucją, która załatwia wszelkie sprawy dotyczące genealogii na wszystkich terytoriach Zjednoczonego Królestwa. Do nich też należy zestawianie herbów tak jednostek jak ciał zbiorowych i drobne robotki tego rodzaju. Ciężko za te czynności heroldzi każą sobie płacić.

Tutaj małe „polonicum“: szlachta polska oraz litewska przyjmując obywatelstwo brytyjskie staje się „gminem“ w oczach miejscowego prawa (commoners) chyba, że członkowie jej zostaną osobiście nobilitowani i że np. Sir Mieczysław Pietrzak będzie ozdoba „Ogniska“. O ile wiem polskich „Sirów“ jeszcze nie ma. Ale istnieje coś pośredniego. A mianowicie Angielskie Kolegium Heroldów wydaje od czasu do czasu różnym cymbałom za dość grube pieniądze (£100-150) za-

świadczenia, posiadające względnie moc prawną raczej, iż ten czy ów pieczętuje się np. Leliwą z Dziurką albo Sulimą Odmianą. Co gorsze było parę wypadków przyznania, w podobny sposób, tytułów. Tu wkraczamy na bardzo grząski teren. Z tytułami w Polsce zawsze było niewyraźnie. W najogólniejszym, i niezupełnie ścisłym, sensie można powiedzieć, iż Rzeczpospolita swoim obywatelom tytułów nie nadawała — cudzoziemcom owszem — a na przyjmowanie tytułów obcych boczyła się. Tytuły książęce Wielkiego Księstwa Litewskiego były uznawane, i tak więc książę Radziwiłł na Litwie, w teorii, był panem Radziwiłłem w Koronie. I jest nim zresztą w Anglii. Państwa zaborcze tytuły Polakom nadawali a oni je ochocho przyjmowali. Istnieją poza tym tytuły papieskie dziedziczne (b. rzadkie) i osobiste (ongie częste i liczne) oraz parę nadań napoleońskich. Wszystkie tytuły zostały zniszczone przez konstytucję 1921 roku. Konstytucja z r. 1935 nie uznała ich również. W „PRL“ zato, w pewnym sensie w każdym razie, tytuły są uznawane. Istnieje bowiem ustawa o ochronie nazwisk historycznych. Kwestia czy tytuły książęce np. Radziwiłłów czy Lubomirskich albo hrabiowskie Zamojskich czy Potockich są częścią integralną historycznego nazwiska, nie została rozstrzygnięta przez polsko-ludowo-republikańskich prawników konstytucyjnych. Ale wracamy do heroldów angielskich.

Kolegia Heroldów są zresztą li-tylko dostroczalnym szczytem olbrzymiego lodowca ruchu genealogicznego. Bynajmniej nie zawsze i nie wszędzie jest on snobizmem, albo imitacją albo nieszkodliwą manią jak filatelistyka. Mniej więcej szóste czy siódme pokolenie każdego nowopowstałego narodu zaczyna interesować się swoimi antenatami. Po prostu pomyśl, iż jednostka czy społeczeństwo może istnieć w oderwaniu od przodków czy potomków jest przeciwny naturze ludzkiej. Z Wysp Brytyjskich narodziło się kilka zamorskich narodów. Kilka dalszych jest w stadium tworzenia się. I dla

# EPILOG AFERY BITOŃSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

nie pism reżimowo-komunistycznej i paxowskiej dywersji i infiltracji oraz różne oświadczenia kierowników „zjednoczeniowego“ PSL. „Kto nas atakuje?“ — wołali pp. Władysław Zaremba i Stanisław Wójcik. I dodawali: „Bezcelnością jest wasza próba kwestionowania naszych motywów, ale przestaliśmy się już dziwić, boć przecież w lupnarze politycznym bezcelność jest dominującym motywem“.

Nie atakowałem tych panów — raczej ostrzegałem. I dlatego nie odpowiadałem na zarzuty. Czekałem na rozprawę sądową i na wyrok w tej ponurej afery Bitońskiej.

Rozprawa była niesłychanie pouczająca. Bitoński przedstawił się trybunałowi jako wielki „polityk emigracyjny“, który nie miał zamiaru „odwracać się tyłem do Polski“. W swych zeznaniach wystąpił przeciwko „emigracyjnej reakcji“, której przewodzi gen. Anders, popęcił emigracyjną „Syrenę“, organ „najczarniejszej reakcji“. A na pytanie przewodniczącego trybunału, kto jest na emigracji przywódcą ludowców, odpowiedział bez zająknięcia: „ja i Mikołajczyk“. W tej właśnie kolejności co do ważności osób.

To spór z Mikołajczykiem o stosunek do Polski „ludowej“ po „rewolucji październikowej“ był rzekomo powodem tego, że Bitoński z nim „zerwał i powołał do życia nową partię ludową“. Według oświadczenia szpiega, on tym nowym stronnictwem kierował, on też je finansował. Gdy pieniądze otrzymywane od reżimu... „szły wyłącznie na potrzeby partii“. Jest ona zresztą „bratnią partią“ krajowego „Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego“, które ma „180 posłów w polskim sejmie“.

Przerywam na chwilę relację z procesu i stawiam następujące pytania:

— Czy rzeczywiście Bitoński był decydującą osobą w tak zwanym „zjednoczeniowym“ PSL?

— Czy istotnie on właśnie sfinansował kosztowną podróż p. Stanisława Wójcika po Europie zachodniej w 1962 roku?

Tylko p. Wójcik mógłby nie odpowiedzieć. Osobiście wiem tylko jedno: z inicjatywą zaproszenia p. Wójcika do Europy wystąpił szpieg Bitoński; on też rozpoczął „zbiórke“ na pokrycie kosztów tej podróży. Istotnie, w „Biuletynie wewnętrznym“ Nr 1 z dnia 24 marca 1962 r., wydawanym przez „zjednoczeniowe“ PSL, czytamy:

„W dniu 25. 2. 62 r. w Belgii odbyło się posiedzenie prezydium Rady Europejskiej, pod przewodnictwem kol. A. Bitońskiego. W zebraniu wzięli udział kol. wiceprzewodniczący J. Nowiński, kol. sekretarz inż. J. Kukiela, koleżanka Grim-Woźniakowa, koledyz Stala, Kinach i Maternicki. Do stołu obrad zaproszono kolegów Iwańskiego i Bartosika. Na pierwszym miejscu porządku obrad znalazła się sprawa przyjazdu do Europy Sekretarza Nacz. kol. Wójcika. Zebrani uchwalili jednogłośnie, by prosić kol. Wójcika o przybycie do Europy w miesiącu maju lub czerwcu br.“

W tym biuletynie czytamy dalej, że „zebrani postanowili rozpocząć zbiórke na koszt przyjazdu i pobytu Sekretarza Naczelnego w Europie“.

Wprawdzie wyniki zbiórki nigdy nie zostały ogłoszone, ale p. Wójcik rzeczywiście do Europy przybył. I dlatego właśnie powyższe pytania kieruję pod jego adresem.

Wracam do procesu. Słuchając zeznań szpiega można było odnieść wrażenie, że w Polsce „ludowej“ mamy urząd parlamentarny, doskonalszy nawet niż w wielu krajach zachodnio-europejskich: „w Polsce istnieją trzy partie — zjednoczona partia robotnicza, stronnictwo demokratyczne oraz zjednoczone stronnictwo ludowe“. Te trzy stronnictwa „sprawują władzę“. Mają także

swych przedstawicieli w różnych placówkach „dyplomatycznych“ i „konsularnych“. Reżimowi „dyplomaci“ we Francji i w innych krajach zachodniej Europy, z którymi Bitoński się stykał, od których otrzymywał tajne instrukcje i którym przekazywał tajne raporty — „byli członkami naszej bratniej partii“.

Na pytanie przewodniczącego trybunału, dlaczego zachowywał taką tajność, dlaczego instrukcje i raporty były ukrywane w tubkach od pasty do zębów, dlaczego do swych raportów używał specjalnej białej kalki, która na papierze nie pozostawia żadnych śladów — Bitoński miał z góry gotową odpowiedź: „Bo się przekonałem, że od czasu mego zerwania z Mikołajczykiem ktoś przegląda moją korespondencję“. I w tym właśnie miejscu szpieg zaczął szeroko rozwodzić się nad „spiskiem Mikołajczyka, Kota, Wilka i Urbaniaka“.

— Do czego oskarżony zmierzal? — zapytuje przewodniczący trybunału, przerywając tę lawinę słów.

— Chcieliśmy doprowadzić do tego, by polska emigracja była reprezentowana w polskim sejmie — odpowiada szpieg.

— Czy to się już stało? — pyta dalej przewodniczący.

— Jeszcze nie, ale mam zaszczyt oświadczyć, że ja właśnie będę kandydatem naszej partii, gdy tylko to będzie możliwe — pada natychmiastowa odpowiedź.

Bitoński działał nie tylko jako „polityk“, lecz także jako „dziennikarz“. „Współpracowałem — powiada — z wieloma polskimi pismami na emigracji, jak londyńskie „Oblicze Tygodnia“, lub wychodzący w Szwecji „Nasz Znak“, z pismami francuskimi i szwajcarskimi“.

— A z krajowymi? — zapytuje przewodniczący trybunału.

— Naturalnie — odpowiada Bitoński.

NAKOŁO ŚWIATA

OLDACH I MORMONACH

Napisał Czesław Jeśman

obsłużenia zaoceanicznej klienteli istnieje — i doskonale zarabia — w Londynie tylko, nie mówiąc o innych miastach i stolicach jak Edynburg, Belfast czy Cardiff, 200 zawodowych genealogów. Około 25 proc. ich klienteli stanowią Amerykanie. Stawki opłat są względnie niskie. Niektórzy fachowcy robią wywody rodzinne za 40 funtów, inni nie rozpoczynają nawet poszukiwań bez złożenia im kaucji 250 funtów. Heroldzi za korzystanie ze swoich źródeł ściągają z Amerykanów równowartość 15.50 dolarów dziennie za poszukiwania i około funta dziennie za poszukiwania ze swoich zbiorów. Oczywiście genealogiści posiadają też swoje stowarzyszenie, z biblioteką na South Kensington o 30 tysiącach tomów i też pobierają podobne opłaty.

Głównymi źródłami są oczywiście rejestry urodzin, ślubów i zgonów. Tu należy na pierwszym miejscu wymienić jako cenną kopalnię „Boyd's Marriage Index”, odpis wszystkich ślubów zawartych w Kościele Anglikańskim w latach 1538—1837. Od tego roku rejestry są przechowywane w archiwach państwowych potocznie zwanych Somerset House, od pałacu książąt tego nazwiska na Strandzie, w Londynie. Odpisy testamentów sięgają roku 1383-go. Innym źródłem szczególnie interesującym Amerykanów jest „Passenger List of Ships Coming to North America 1607—1825” zestawiona przez A. H. Lancelot'a, bardzo zresztą niekompletna. Oryginał jej jest w nowojorskiej Bibliotece Publicznej. Szkołkie poszukiwania genealogiczne nie są zbyt skomplikowane, zato z irlandzkimi jest kłopot. W r. 1922 bowiem, archiwa państwowe w Dublinie, t.zw. The Four Courts, zostały spalone podczas wojny o niepodległość Irlandii. W imię ścisłości należy podkreślić, iż zainteresowanym bynajmniej nie chodzi, jak to niestety najczęściej zdarzało się w pewnym kraju wschodnio-europejskim, o wyprowadzenie pokrewieństwa z królem Wiktorem Emanuelem albo

co najmniej z wygastłymi Ossolińskimi. Nie, chodzi po prostu o dowiedzenie się KIM byli przodkowie. Zebrał z XVII wieku jest tak samo cenny jak członek Rady Koronnej.

No, i do godziwej rozrywki wnieśli też Mormoni. Jest to prawdopodobnie najdziwniejsza i najbogatsza ze wszystkich zwariowanych sekt amerykańskich. W Londynie główną ich świątynią mieści się obok „Ogniska”. Ciekawych odsyłam do Richarda F. Burtona „The City of Saints”, napisanej przed stu laty i ostatnio znów wydanej w Londynie albo chociażby do skromnej, ale wyczerpującej broszury Catholic Truth Society „The Mormons” pióra dr. L. Rumble, M.S.C., zresztą ex-Mormona, pełnego sympatii dla swoich ex-współwyznawców. Kosztuje 6 pensów. Do aktów wiary Mormonizmu, członkowie sekty zważają się oficjalnie Święci Dnia Ostatniego Jezusa Chrystusa, należą m.in. wiara w poligamię „duchową”, od czasu konfliktu zbrojnego o ten punkt z rządem Stanów Zjednoczonych, oraz „chrzest przodków”. Mormoni zestawiają, olbrzymim kosztem, autentyczne genealogie swoich antenatów i „chrzczą” ich na Mormonów. Tym sposobem „Święci” liczą setki milionów „członków”. Kościół Anglikański zabronił jednakże myślowania Mormonom po rejestrach parafialnych uważając rytuały sekciarzy za bluźnierstwo. Św. Paweł był podobnego zdania na podobny temat w związku z jedną z najwcześniejszych herezji — no, i wobec tego genealogiści w Londynie posiadają na ogół „Humbery” i „Jaguary” a Kolegium Heroldów, instytucja niekościelna, cieszy się dobrami świata doczesnego: Mormoni są doskonałymi klientami i płacą bez szemrania.

PRZEGLĄD SPORTOWY

IX Olimpiada Zimowa pod znakiem tragicznych wypadków

W środę, dnia 29 stycznia rozpoczęła się w Innsbrucku Olimpiada Zimowa. Stanęli do niej — jak zwykle — najlepsi narciarze, łyżwiarze, saneczkarze i bobsleiści świata, by walczyć nie tylko o złote, srebrne czy brązowe medale, ale przede wszystkim dlatego, by raz jeszcze zmierzyć się — na śniegu czy lodzie — z młodzieżą wielu krajów, choć w Zimowej Olimpiadzie będzie najmniej zawodników z Afryki czy Południowej Ameryki, gdzie z uwagi na warunki klimatyczne uprawianie sportów zimowych jest prawie niemożliwe. W Innsbrucku znajdują się także zawodnicy polscy, którzy w saneczkarstwie i w skokach (Przybyła) powinni odegrać wybitną rolę. W każdym razie życzymy im tego z całego serca!

Żadną Olimpiadę — zwłaszcza zimową — nie poprzedzały tak smutne wieści, jak właśnie w tym roku. Jeszcze nie rozpoczęły się Igrzyska a prasa już zanotowała nie tylko poważne okaleczenia niektórych zawodników, lecz także wypadki śmiertelne. Na liście zmarłych zawodników znajduje się także jeden Polak Kazimierz Skrzypecki, rodem z Borysławia. Inż. Skrzypecki był znanym architektem i lotnikiem z dywizjonu 303. Będąc po 50-ee zaczął uprawiać sport saneczkarSKI. Przed dwoma laty startował — jako reprezentant W. Brytanii — na saneczkarSKICH mistrzostwach świata w Zakopanem, zajmując 72 miejsce. Obecnie reprezentować miał barwy W. Brytanii na Olimpiadzie Zimowej w Innsbrucku. W czasie ślizgu treningowego na torze, znajdującym się na wysokości 1.000 m a będącym jednym z najtrudniejszych na świecie, doszło do katastrofy. W wyniku odniesionych obrażeń Skrzypecki zmarł. Może zanotować należy, że jego siostrzeniec, Jerzy Wojnar, mieszkający w Kraju, zdobył na saneczkach mistrzostwo świata.

Drugim olimpijczykiem, który poniósł śmierć w czasie treningu to 19-

letni Australijczyk, Ross Milne, specjalista w konkurencjach alpejskich. W czasie zjazdu Milne chciał wyminąć przechodniów i wpadł na drzewo, tracąc z miejsca przytomność. Lekarz zastosował „pocałunek życia”, lecz nic nie pomogło, gdyż zbyt poważne były rany klatki piersiowej. Zawodnicy zjeżdżają szybkością do 100 km/godz. Najmniejsza przeszkoda w czasie zjazdu musi powodować takie wypadki.

Inne wypadki są mniej groźne, choć także spowodowały wycofywanie zawodników z konkurencji. Tak np. 22-letni reprezentant Lichtensteinu, Edmund Schaedler, alpinista, zламаł w czasie treningu ramię i rękę, będąc przez kilka dni nieprzytomnym. — Rękę zламаł sobie także kapitan angielskiej reprezentacji saneczkarSKiej, 34-letni Norman Barclay. — Reprezentacja niemiecka poniosła także poważną katastrofę. Saneczkarze Lenz — Fleischmann, po błędzie w sterowaniu saneczkami, wypadli z toru. Lenz zламаł lewą rękę i odniósł skomplikowane wżwienienie nadgarstka prawej ręki, Fleischmann odniósł ciężki wstrząs mózgu.

W niniejszym artykule chciałbym rozważyć sytuację w hokeju. Wprawdzie Polacy nie należą do czołówek światowej, mimo iż trenowali w tym roku pod okiem kanadyjskiego trenera i znacznie poprawili formę. Nado bardziej aniżeli kiedykolwiek mogli zapoznać się z kanadyjskimi arkanami tego efektownego a wcale niełatwego sportu.

Do turnieju hokejowego zgłosiło się 16 drużyn — co jest swoistym rekordem. Turniej rozpocznie się spotkaniami eliminacyjnymi dla ustalenia ośmiu finalistów, którzy walczyć będą o tytuł mistrzowski oraz drugiej grupy która weźmie udział w turnieju pocieszenia. Jeśli chodzi o reprezentację Polski — by nie wymieniać pozostałych spotkań — to 28 stycznia spotyka się ona z reprezentacją Niemiec zachodnich. Dla Polaków spotkanie to będzie miało decydujące znaczenie. Chodzić bowiem będzie o wejście do finałowej ósemki w której zapewnione miejsce mają: Kanada, Rosja Sowiecka, Czechosłowacja, Szwecja i Stany Zjednoczone — należące do ekstraklasy światowej; dla pozostałych reprezentacji są do dyspozycji jeszcze trzy miejsca. Waleczyć o nie będą właśnie Niemcy, Polska, Finlandia, Austria i Norwegia. Polska ma szansę na pokonanie Niemiec. Gdyby to się stało, co już byłoby wielkim sukcesem, nasi hokeiści byłiby w puli finałowej ośmiu drużyn, niekoniecznie zajmując w niej ostatnie miejsce. Wspomniałem o szansach na pokonanie przez Polskę Niemiec zachodnich dlatego, iż Niemcy nie wykazywali ostatnio najlepszej formy. W spotkaniu eliminacyjnym z Niemcami wschodnimi pierwsze spotkanie zremisowali 4:4 i drugie wygrali z trudem 4:3.

Rozkład spotkań został tak zaplanowany, iż najciekawsze mecze odbędą się w fazie późniejszej. Zrobiono to celowo dla zwiększenia zainteresowania — oczywiście. Dopiero pod koniec Igrzysk dojdzie do tak fascynujących spotkań jak Szwecja—ZSRR i Kanada—Czechosłowacja (7.2.) oraz Czechosłowacja—Szwecja i Kanada—ZSRR (8.2.). Spośród tych 4 reprezentacji wyłoniony być winien mistrz olimpijski i świata. Osobiście stawiam na Kanadę i ZSRR. Przymownie należy, że przed rokiem w Sztokholmie tytuł mistrzowski zdobyła ZSRR przed Szwecją mimo równej ilości punktów. Decydowały bramki. ZSRR miała lepszy stosunek bramek — ściśle mówiąc miała w zapisie jedną bramkę więcej aniżeli Szwecja.

Kilka słów o czołówce światowej. Należą do niej ZSRR, która po raz pierwszy stanęła do turnieju o mistrzostwa świata w 1954 zdobywając z miejsca tytuł mistrzowski. To była sensacja! Dołączyła ZSRR z miejsca do najlepszych drużyn świata — Kanady, Szwecji, Czechosłowacji oraz USA. Ta czołówka utrzymała się w swej grupie w ostatnich 10 latach. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że USA jest tu najsłabszym zespołem i zdaje się, że w Innsbrucku stracą Amerykanie swoje tradycyjne 5-te miejsce.

Kanada. Na 29 turniejów o mistrzostwo świata Kanadyjczycy brali udział w 26 zdobywając w sumie 18 razy tytuł mistrza świata. Tytuł ten zdobywały zawsze reprezentacje klubowe, a nie narodowe. W tym roku zobaczymy po raz pierwszy reprezentację narodową a więc najlepszych hokeistów z całej Kanady, gdyż w ub. roku zawiódła reprezentacja klubowa „Trail Smoke Eaters”, zajmując w mistrzostwach świata zaledwie 4-te miejsce. Obecna

reprezentacja kanadyjska występuje p.n.: „Thunderbirds”, co chyba przetłumaczyłby należało na: Ogniste Ptaki, i składa się głównie ze studentów z całej Kanady. Studenci ci „przenieśli się” wszyscy do uniwersytetu British Columbia w Vancouver, i tam... studują. Jest to więc nowa i młoda reprezentacja, trenująca wspólnie od września ub.r. Wzmocniono ją kilkoma starymi wygami — niestudentami, jak np. znakomitym bramkarzem Seth Martinem i in. Fachowcy tak kwalifikują ten zespół, który w styczniu b.r. — już w Europie — wziął udział w kilku meczach: drużyna jest młoda, śmiała i odważna, ma świetną kondycję i wspaniale opanowaną jazdę na lodzie i — co może najbardziej uderza (w przeciwieństwie do lat dawniejszych) — gracze zachowują się po sportowemu na lodowisku. Brak jednak niewątpliwie rutyny, precyzji i umiejętności wykorzystywania każdej sytuacji.

Szwecja: przegrawszy w ub. roku jedynie na podstawie gorszego stosunku bramek tytuł mistrza świata Szwedzi — zawsze świetni na lodzie — będą z całą właściwą im zaciętością próbowali się odegrać. Z ostatnich spotkań wynika, iż nie są w najlepszej formie: na turnieju w Kanadzie przegrali z Czechosłowacją 5:8, z Kanadą 3:6 i 3:1, wreszcie — również w grudniu ub.r. — w Sztokholmie z ZSRR 2:5 i 2:4. Podstawą ataku jest w dalszym ciągu niezastąpiony legendarny „Tumba” Johansson, który w 1957 i 1962 uznany został za najlepszego gracza świata a w 1953 r. był „królem bramek” — oczywiście na mistrzostwach świata.

Czechosłowacja: Czesi znacznie odmiłdziłi swą drużynę. Czy ta odmłodzona drużyna sprosta ciężkim zadaniom, jakie na nie czekają w Innsbrucku? Jedno z pism szwajcarskich twierdzi, iż gdyby po drugiej wojnie światowej miano przyznawać nagrodę za ładną grę otrzymaliby ją zawsze Czesi. Stanowi to jednocześnie słaby punkt reprezentacji, gdyż siląc się na ładną grę zawodnicy za długo przytrzymują krążek, bawią się nim miast dążyć najkrótszą drogą na bramkę. Czesi nie grają nado tak twardo jak Kanadyjczycy, co także osłabia ich szansę. Niemniej reprezentują zawsze wysoki poziom i należą bezsprzecznie do czołówek światowej.

ZSRR: drużyna sowiecka bierze udział w turnieju światowym zaledwie 10 lat. (z wyjątkiem 1962 r. w Colorado Springs). Mimo to odniosła niemałe sukcesy: złoty medal olimpijski a tym samym i tytuł mistrza świata w Cortine, tytuł mistrza świata w 1954 i 1963 r., cztery drugie i dwa trzecie miejsca. Cechą charakterystyczną hokeistów sowieckich to błyskawiczne przeboje i atakowanie przedmianiem. Byli jednak bardzo czuli na ataki ciałem — wielkiej i niebezpiecznej specjalności Kanadyjczyków. Podobno trener sowiecki nastawił swych zawodników w tym roku na przyspieszenie szybkości i na konieczność stosowania kanadyjskiego „bodycheck”. Drużyna sowiecka będzie najpoważniejszym przeciwnikiem w Innsbrucku — to nie ulega wątpliwości.

Stany Zjednoczone: to zawsze groźna drużyna, choć nie ma szans na zdobycie tytułu mistrzowskiego. Niemniej pokonał Amerykanie niedawno na turnieju w Chicago Czechosłowację 6:4. Niespodzianki mogą być zawsze i dlatego wymieniam poprzednio reprezentacje nie będą mogły lekceważyć tego przeciwnika w takim samym stopniu w jakim niełatwym przeciwnikiem będą USA dla pozostałych drużyn.

To jest więc t.zw. „gruba piątka” — ekstraklasa światowa. Potem jest dość poważna przerwa po której mamy kilku kandydatów na doszłusowania do finałowej ósemki. Tymi kandydatami to Niemcy zachodnie, Polska, która znacznie poprawiła swoją formę dzięki trenerowi kanadyjskiemu Gary Hughes. Obrona w składzie Olczyk i Handy oraz pierwszy atak: Gosztyla, Fonfara i Manowski — to największa nadzieja naszej reprezentacji. Do tej ósemki będzie chciała dołączyć Finlandia (którą trenuje fiński Kanadyjczyk Viljo Wirkkunen), Austria (trenerem jest naturalizowany Kanadyjczyk Del John), Norwegia i Szwajcaria. Trzy z tych sześciu reprezentacji może wejść do ósemki finałowej. Czy znajdzie się wśród nich Polska?

Pozostali partnerzy hokejowi nie odegrają zapewne większej roli i dlatego ograniczam się jedynie do wymienienia nazw: Jugosławia, Rumunia, Japonia, Węgry, Włochy.

Paweł Hęciak

PRASA W NAMORDNIKU

Wspomnienia o Witoldzie Hulewiczu

„Więź” — miesięcznik katolicki (nr. 11-12, listopad-grudzień 1963) zamieszcza wspomnienia Tadeusza Byrskiego z Wilna międzywojennego p.t. „Eroica”. Poświęcone są Witoldowi Hulewiczowi i dedykowane jego pamięci. Hulewicz, redaktor „Tygodnika Wileńskiego”, członek „Reduty” i dyrektor Rozgłośni Wileńskiej był w Wilnie postacią kontrowersyjną. Ale był bardzo zasłużony dla miasta na polu kulturalnym. Z zawisł i nienawisli wykończył go w szmatławy sposób szlachcic litewski, poseł do Sejmu R.P. oraz redaktor naczelny „Słowa” — Stanisław Mackiewicz. Hulewicz rozstrzelali Niemcy w Warszawie w r. 1941-szym. P. Byrski postąpił słusznie drukując swoje wspomnienia, chociaż pisze m.in.:

„Zabolało mnie, kiedy we wspomnieniach Putramenta przeczytałem na temat Rozgłośni Wileńskiej kilka sarkastycznych uwag, nazwisko zaś Hulewicz zupełnie pominięte; a przecież i Putrament, i inni właśnie Hulewiczowi zawdzięczali w pewnych okresach podstawy utrzymania.”

I jak jeszcze. Nie rozumiem tylko dlaczego p. Byrskiego może boleć dowód niewdzięczności u takiej szuji jak tow. baron Jerzy Putrament? A czego innego można się po nim spodziewać?

Co gorsze p. Byrski insynuuje, iż śp. Hulewicz, jeżeli nie był „postępowy” — co w dętej gwarze oznacza kryptokomucha w II Rzeczpospolitej — to się ku „postępowości” skłaniał. Nieprawda. Jak większość przywoitych ludzi swego pokolenia Hulewicz był po prostu liberałem. Ludzie byli dla niego ludź-

mi a nie figurkami na szachownicy. Poza tym — niestety — nikomu, poza prokuratorem Piotrowskim, nie mieściło się w głowie, iż t.zw. wileńska lewica intelektualna, Dembiński et consortes, byli autentycznymi, płatnymi agentami sowieckimi.

(Nawiasem mówiąc Putrament iże, podsmarowując się do „czolowych członków grupy”. I Dembiński i Jędrzychowski mieli go zawsze za chama, dumnia i zawalidrogę. Oraz za kompletne beztalencie. Słyszałem to, i nie raz, od nich obu).

Kajam się: po jakimś posiedzeniu na Łukiszkach spotkałem Jędrzychowskiego na ul. Mickiewicza. Jędrzychowski „siedział” nie ja. Był tak nieszcześliwy i zabiedzony z tymi swoimi połamanymi zębami i twarzą koloru zdechłej ryby, że zaprowadziłem go natychmiast na olbrzymie śniadanie do kawiarni na rogu ul. Mickiewicza i Placu Katedralnego. A właściwie nie kajam się: postąpiłbym akurat tak samo, jeżelibym spotkał dziś tegoż Jędrzychowskiego, wychudzonego i dopiero co wypuszczonego z więzienia.

Dalej, Feliks Dangel, narzędzie zemsty Mackiewicza, nie by „utajonym hitlerowcem” jak pisze p. Byrski ale, mniej groźnie, prowincjonalnym hochstaplerem i łobuzem, zresztą o dużym uroku osobistym. Ze względu na swoje niemieckie pochodzenie przyszułował do Niemców ze strachu o własną skórę. Nie był też kapitanem Luftwaffe, ale t.zw. Sonderführerem — „oficerem cywilnym”. Po wojnie przypomniał sobie, że jest Polakiem i szlachcicem i uciekł do Ameryki Południowej, gdzie jeszcze przed paru laty był dyrektorem akwarium.

I wreszcie konia z rżędem dam autentycznemu świadkowi wileńskiego, rzekomo, przezwiska dra W. Charkiewicza. P. Byrski pisze „p. Charkiewicz zwany „Wycharkiewiczem”, pod rękę z utajonym hitlerowcem rozpoczęli z szanca pisma monarchistycznego bezwzględny, niszczycielski atak na tego ucziwego, oddanego sprawie publicznej, działacza”. Otóż dra W. Charkiewicza nikt „Wycharkiewiczem” nie nazywał, z Danglem niecierpieli się, a Hulewicz, istotnie szpetnie atakował. Jaka szkoda, iż w „PRL” nawet w autentycznie katolickim miesięczniku nie sposób jest umieścić niepodfryzowanych wspomnień sprzed 30 lat.

Kuźma Wolk

Stanisław Paczyński

KIEGO

I zaraz wymienia tytuły tych pism: „Trybuna Ludu”, „Sztandar Młodych” i „Życie Warszawy”.

Te ostatnie tytuły niewiele prawdopodownie mówiły trybunałowi. Może nawet sądził, że są to organy prasowe „bratniej partii ludowej”.

Ale ta misterna konstrukcja obronna szybko rozpadła się w gruzy. W swej świetnej mowie, prokurator wykazał, że Bitoński nawiązał po raz pierwszy kontakt z agentem MSW 5 (ministerstwo spraw wewnętrznych, pierwszy departament, piątą wydział, czyli sztab wywiadu bezpieki) już w 1953 r., a więc w czasie, gdy nikt nie mógł przewidzieć „rewolucji październikowej” 1956 roku. I przez całe lat dziesięć szpiegowal polskich emigrantów politycznych. Przekazywał swe raporty nie do „bratniej partii ludowej”, lecz do bezpieki. Od niej otrzymywał pieniądze, był jej agentem. „Bardzo współczuję emigrantom polskim; Francja przyznała im prawo azylu i ma obowiązek ich bronić” — wołał prokurator.

Korzystając ze swych szerokiach znajomości, Bitoński uprawiał także swój proceder w różnych kołach francuskich. Na jego szpiegowstwo polityczne, gospodarcze i dotyczące dziedziny obrony państwa prokurator położył szczególny nacisk. Toteż stwierdził, że zwolnienie szpiega za kaucją na wolność było poważnym błędem.

Trybunał podzielił wywody prokuratora, Uwzględniając jednak okoliczności łagodzące (udział w kampanii francuskiej 1940 roku, odniesiona rana) skazał Bitońskiego na cztery lata więzienia. Jan Kłaput, kierownik szkolnictwa w reżimowym „konsulacie generalnym” w Paryżu, którego złapano na gorącym uczynku wręczania w melinie Bitońskie pieniądze i przekazywania tajnej instrukcji — był sądzony zaocznie. Najprawdopodobniej wymieniony za jakiegoś Francuza, przebywa on obecnie w



# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

## NIEŁATWA STAROŚĆ

Kiedy druga wojna światowa dobiegała końca, wśród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych walczących w Europie zachodniej przeważali ludzie w wieku średnim. Dziś, po dwudziestu latach, ci co jeszcze pozostali przy życiu dostrzegają, że czas się przed nimi króci, a za nimi się wydłuża. Wchodzą w okres starości, w którym z natury rzeczy słabnie wszelka aktywność i zaczyna się „spożywanie chleba do brze zasłużonych“.

Niestety, dla wielu lepiej czy gorzej zasłużonych starszych panów i pań chleba tego nie ma podostatkiem. Iść starość jest smutna i trudna, a często, bardzo często tragiczna. Co więcej, nie ma w tym ani cienia ich winy, że nie potrafili odłożyć ze swoich zarobków tyle, aby móc czerpać z zaoszczędzonych zasobów, gdy sił już nie starczy do pracy. Wojna pozabawiła ich wszystkiego: dachu nad głową, mienia, nabytych praw do emerytury. Potem trzeba było zaczynać od początku. Dobrze, jeśli ten i ów mógł wrócić do swego dawniejszego zawodu i odzyskać przynajmniej część straconych możliwości. Takich jednak było niewiele. W przeważającej ilości wypadków ten drugi start życiowy, podejmowany dobrze już po trzydziestce albo i później, praca w nowym zawodzie, trudności i ograniczenia pierwszych lat powojennych oraz szereg innych okoliczności, jak konieczność dzielenia się zarobionym groszem z rodziną pozostałą w Kraju — wszystko to razem nie sprzyjało zdobywaniu odpowiedniego zabezpieczenia na starość.

### ZA GRANICĄ

Warunki egzystencji b. żołnierzy polskich w starszym wieku inaczej układają się w W. Brytanii, Australii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, a inaczej w Polsce. Przyjrzyjmy się najpierw tej pierwszej kategorii. Tu również sytuacja waha się w zależności od kraju zamieszkania. Ogólnie jednak można przyjąć za pewnik, że we wszystkich krajach anglosaskich istnieje ustawodawstwo socjalne, które osobom w wieku starszym zapewnia minimum środków do życia oraz tu i ówdzie bezpłatną opiekę lekarską. W najszczęśliwszym położeniu znajdują się byli żołnierze polscy w takich krajach jak Kanada, gdzie korzystają z pełnych uprawnień weterańskich. Pensja, którą otrzymują, nie jest co prawda duża, ale wystarcza na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. W W. Brytanii każdy bez różnicy, po osiągnięciu wieku emerytalnego,

ma prawo do pensji starszej, a także gdy nie posiada własnych środków, do zasiłku z instytucji zwanej National Assistance Board w wysokości uznanej przez opiekuna społecznego. W innych krajach europejskich, jakkolwiek ustawodawstwo przewiduje uposażenie emerytalne po okresie pewnej ilości lat pracy, sytuacja osób starszych, z nielicznymi wyjątkami, jest gorsza, niż w krajach anglosaskich.

Poza oficjalnym ustawodawstwem socjalnym, opieką nad osobami starszymi zajmują się cały szereg organizacji społecznych. Rola ich, szczególnie w krajach bogatych, jest nader dobroczynna i zasługuje na wielkie uznanie. Wszystko to nie wyczerpuje zagadnienia osób starszych. Kiedy przed rokiem z górą zaczęto wypłacać zasiłki z funduszu, który w wysokości 350.000 rocznie oddawany jest do dyspozycji Kombatantkiemu Komitetowi Rozdzielczemu Pomocy Społecznej przez rząd brytyjski dla byłych żołnierzy polskich mieszkających stale w tym kraju, wtedy okazało się, jak wiele wśród nich jest prawdziwej biedy, często przykrytej maską dumy, która nie pozwalała na wyciąganie rąk o jałmużnę.

Jak już wspominałem, starość dla Polaka w obcym świecie jest okresem szczególnie dotkliwym. Do aspektu materialnego dołącza się uczucie osamotnienia, bo w wielu wypadkach brak jest najbliższej rodziny. Pewien odsetek osób starszych decyduje się na powrót do Kraju, gdzie za rentę emerytalną otrzymywaną z zagranicy może żyć na stosunkowo lepszej stopie. Nie jest to jednak zjawisko masowe, bo często nie ma do kogo i gdzie wracać. Rodzina wyginęła, a ukochane strony rodzinne w ręku okupanta. Odpada więc sens powrotu, a decyzja dożycia resztki dni tam, gdzie los rzucił, wydaje się choćby ze względu samego zasiedzenia, rozsądniejsza.

### W KRAJU

Jeśli dla byłych naszych żołnierzy na obczyźnie starość nie radość, to o ile trudniejszy musi być ten okres dla tych, którzy bezpośrednio po wojnie lub w jakiś czas potem zdecydowali się na powrót do Polski. Nie mamy żadnej oficjalnej statystyki, która by uwzględniała liczbę byłych żołnierzy z armii polskiej na Zachodzie osiedlonych w Polsce. Wedle przybliżonych obliczeń wynosi ona mniej więcej połowę stanu liczebnego oddziałów polskich w okresie zakończenia działań wojennych.

Sytuacja tej części naszych współtowarzyszy broni kształtowała się na tle warunków, w jakich znalazł się nasz kraj bezpośrednio po wojnie oraz w ramach możliwości, jakie dawał i po dzień dzisiejszy daje obywatelowi narzucony przemocą ustrój komunistyczny. Nie ma potrzeby zatrzymywać się dłużej nad oplakany skutkami, płynącymi dla całego społeczeństwa z tego stanu rzeczy. Warto jednak przypomnieć, bo o tym czasem zapominamy, że warunki bytu dawniejszych żołnierzy z chwilą utraty zdrowia lub osiągnięcia podeszłego wieku są naprawdę bardzo ciężkie. Istnieje i w Polsce ustawodawstwo zapewniające renty starcze, są to jednak tak skromne uposażenia, iż dziwić się należy, jakim cudem owi renciści potrafią utrzymać się przy życiu. Otrzymują oni, zdaje się 600 zł. miesięcznie, co odpowiada 3 funtom angielskim i znaczy, że mogą wydać 2 szylingi dziennie.

Nie więc dziwnego, że od chwili rozluźnienia rygorów izolacyjnych zaczęły napływać wołania o pomoc kierowane do związków b. wojskowych, różnych organizacji społecznych i przyjaciół. Wołania te, oczywiście, nie pozostały bez odzewu. Co najmniej pięć instytucji oraz stowarzyszeń byłych wojskowych ma w swym programie stałą pomoc dla kolegów w Kraju. Są to: *Fundusz Społeczny Żołnierza*, *Stowarzyszenie Inwalidów PSZ*, *Związek Lotników*, *Fundusz Wdów i Sierót* *3 DSK* oraz *Fundusz 5 KDP*. Niektóre z nich gros swego budżetu rocznego przeznaczają na pomoc dla Kraju. Dodać tu należy może nie tak systematyczną, ale równie cenną działalność na tym polu wielu kół oddziałowych, kół SPK i sporej liczby prywatnych osób.

Były też zbiorowe wysiłki społeczności emigracyjnej w chwilach szczególnych, jak klęska powodzi czy powrót do Kraju repatriantów polskich z Rosji.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że pomoc ta podaża z większości krajów naszego osiedlenia, powstanie obraz olbrzymiego wysiłku charytatywnego emigracji polskiej na rzecz naszych mniej uprzywilejowanych rodaków. Pamiętać jeszcze należy, iż obok działalności emigracji żołnierskiej, pomoc do Polski płynie olbrzymim strumieniem z tzw. starej emigracji, z której na czoło wysuwa się Polonia amerykańska. Ta również częściowo obejmuje b. żołnierzy.

Nie wiadomo, w jakiej mierze ten olbrzymi wysiłek zmniejsza ilość głodnych, zmarzniętych i źle odzianych w Polsce. Sądząc z ilości rąk wyciąganych o pomoc, nie możemy ze spokojem sumienia uznać, iż robimy tyle, ile trzeba.

Naszej szczególnej trosce polecić należy starszych kolegów, którzy utracili zdolność do wysiłku i są niemal wyłącznie skazani na korzystanie z dobroczynności. Każdy dowód pamięci z naszej strony na pewno podniesie ich na duchu i rozjaśni na chwilę jesień ich życia.

Jest wśród nas dużo jednostek sytych i zasobnych, dla których ofiara kilku funtów nie stanowi żadnego uszczerbku. Niechże z takich szlachetnych odruchów powstanie żywy dowód braterstwa, jakie winniśmy okazywać naszym starszym kolegom.

A. Cz.

## KRONIKA KOMBATANCKA

### ZEBRANIE PREZYDIUM RADY GŁ. S.P.K.

W dniach 11 i 18 stycznia br. odbyły się dwa posiedzenia Prezydium Rady Głównej SPK, na których omawiana była sprawa sposobów realizacji uchwał VII Zjazdu oraz Rady Głównej.

Prezydium Rady, pod przewodnictwem gen. Kazimierza Wiśniowskiego, przekazało władzom wykonawczym Federacji praktyczne zalecenia w wykonaniu nast. uchwał: 1. w sprawie Polaków w Rosji; 2. odszkodowań jenieckich dla b. jeńców polskich w niewoli niemieckiej; 3. Biura Studiów; 4. domu ogólnopolskiego w W. Brytanii; 5. broszury informacyjno-propagandowej o naszym Stowarzyszeniu; 6. zwiększenia kontaktów z prasą, władzami i przedstawicielami życia społecznego krajów naszego pobytu; 7. zwołania nieoficjalnej konferencji porozumiewawczej do Rzymu wiosną br. z zadaniem rozpatrzenia możliwości powołania do życia europejskiej reprezentacji polskich związków społecznych oraz wstępnego porozumienia na temat zjazdu Polaków w świecie, który miałby za zadanie wyłonienie naczelnej reprezentacji społecznej Polaków w świecie.

### POLSCY KOMBATANCI W HOŁDZIE PAMIĘCI PREZ. J. F. KENNEDY'EGO

12 stycznia delegacja Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w liczbie ponad 100 osób na czele z prezesem krajowym Stanisławem Gieratem, udała się na cmentarz zasłużonych w Arlington, gdzie złożyła hołd pamięci Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Był to chyba drugi wypadek, kiedy na cmentarzu w Arlington powiewała flaga polska. Po raz pierwszy działo się to, gdy na tym cmentarzu składano doczesne szczątki pierwszego premiera odrodzonej Polski Ignacego Paderewskiego.

W ceremonii wzięli również udział: b. kongresmani J. D. Dingell i C. J. Zablocki, red. K. Burke — przedstawiciel K. P. A. oraz S. Korboński prezes R.J.N.

### WYCIECZKA DO WŁOCH

Sekretariat Federacji Światowej SPK przesłał ogniowom krajowym naszego Stowarzyszenia informacje o wycieczce do Włoch, organizowanej z Wielkiej Brytanii w maju 1964. W komunikacie poruszającym tę sprawę, władze głównie zwracają się do kolegów w poszczególnych krajach:

Celem uświetnienia obchodów organizowanych we Włoszech z okazji 20-lecia walk 2 Korpusu, byłoby rzeczą pożądaną, aby również inne ogniwa, naszego Stowarzyszenia, szczególnie europejskie, zorganizowały podobne wycieczki.

Grupy wycieczkowe z każdego kraju oraz pojedyncze osoby będą mogły po przybyciu do Rzymu dołączyć do grupy z W. Brytanii i korzystać w okresie od 10 do 21 maja z hotelów, pełnego utrzymania, przejazdów autokarami oraz pociągami do Ancony i Bolonii za opłatą 38 funtów od osoby.

Zainteresowanie wspomnianą wycieczką w W. Brytanii jest bardzo duże. Liczba zgłoszeń w ciągu stycznia sięga ponad 100 osób.

Zgłoszenia spoza W. Brytanii będą przyjmowane do 29 lutego 1964.

### POMOC POLSKIEMU SZPITALOWI

Władze główne naszego Stowarzyszenia przekazały Towarzystwu „Friends of Polish Hospital“ w Penley hr. Denbigshire W. Brytanii kwo-

tę £50.0.0. na wyposażenie sal chorych w kurtyny.

Naczelny lekarz Szpitala dr M. Breza potwierdzając odbiór dotacji nadał pismo, w którym m.in. stwierdza: „Dar ten jest nie tylko rzeczowym wkładem... do polepszenia warunków leczenia i pielęgnacji chorych, ale również świadczy o pełnym zrozumieniu potrzeb Szpitala i jest dowodem pamięci o najbardziej niefortunnych naszych rodakach. Szpital w Penley stara się stworzyć chorym najlepsze warunki leczenia i pielęgnacji, by ci, nieszczęśliwi, w większości samotni, bez rodzin i przyjaciół byli żołnierze, lotnicy i marynarze, nie czuli się zapomniani i zaniebani u schyłku swego życia, które poświęcili dla Kraju“.

### KOLEDZY W AUSTRALII NA RZECZ Z.H.P.

Władze krajowe SPK w Australii przekazały na obóz złotowy Związek Harcerstwa Polskiego w Australii kwotę £.100.0.0. Taką samą kwotę ofiarowały koła SPK dla miejscowych hufców harcerskich.

### OPŁATEK KOLONII POLSKIEJ W PERU

25 grudnia ub. roku staraniem Koła SPK w Limie została odprawiona, dorocznym zwyczajem, uroczysta msza św. dla kolonii polskiej w Limie stolicy Peru. Mszę celebrował ks. St. Kasprzak, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. J. Zawadzki.

Po mszy św. w sali przy kościele wszyscy zebrani w liczbie 43 osób uczestniczyli w „opłatkach“, po czym Zarząd Koła SPK podejmował ich lampką wina. Krótkie przemówienie wygłosił oraz życzenia złożył prezes Koła kol. Jan Gielgud.

Przeprowadzona przy tej okazji zbiórka na Polską Macierz Szkolną dała w wyniku £.12.15.8. Zebraną kwotę przekazano Zarządowi Głównemu PMS w Londynie.

### ZJAZD B. ŻOŁNIERZY 9 P.A.C.

W dwudziestą rocznicę zdobycia Monte Cassino odbędzie się w Toronto (Kanada) zjazd byłych żołnierzy 9 P.A.C. (P.A.L.). Komitet organizacyjny pragnie z tej okazji wydać „Jednodniówkę“, która będzie miała na celu wznowienie zerwanych kontaktów między żołnierzami tej formacji. W komunikacie swym organizatorzy piszą:

„Łączność pomiędzy nami przerwała się prawie zupełnie — wierzymy jednak, iż można będzie ją odnowić. Ponieważ nie posiadamy adresów wszystkich kolegów rozproszonych po świecie, będziemy wdzięczni, jeśli koledy którzy otrzymają nasz list, zechcą go łaskawie przekazać innym do wiadomości. Prosimy o krótkie artykuły do „Jednodniówki“. Termin nadsyłania artykułów upływa 15 kwietnia 1964“. Korespondencję należy kierować pod adres: H. Szymański, 91, Colbeck St. Toronto, Ont. Canada.

### XV ZWYCZAJNY ZJAZD S.P.K. W SZWAJCARII

XV Zwyczajny Zjazd delegatów Kół SPK w Szwajcarii odbędzie się 16 lutego 1964. Zjazd został zwołany do Zurychu. W sali obrad w restauracji Du Pont, Bahnhofquai, jednocześnie odbędzie się wystawa „Kiermasz Książki Polskiej“.

Program Zjazdu obejmuje m.in. sprawozdanie ustępujących władz, wybór nowego zarządu oraz omówienie planu pracy na najbliższą kadencję.

## Akcja na rzecz należności jenieckich

W czerwcu 1961 roku Najwyższy Trybunał niemiecki w Karlsruhe uznał, wbrew stanowisku czynników rządowych, że sprawa odszkodowań jenieckich może być przedmiotem postępowania prawnego i polecił sądowi administracyjnemu w Kolonii rozpatrzenie dwu skarg precedensowych. Od tego czasu upłynęły dwa lata i siedem miesięcy, a sąd jeszcze nie naznaczył terminu rozprawy. Odpowiedzią na ten jaskrawy dowód złośliwego przewlekania sprawy ze strony władz niemieckich jest coraz bardziej rosnące oburzenie całej opinii polskiej w świecie.

Dał temu wyraz niedawno VII

Światowy Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów potępiając w specjalnej uchwale złą wolę sądów i czynników rządowych Niemieckiej Republiki Federalnej. Opierając się na wspomnianej uchwale, władze główne naszego Stowarzyszenia postanowiły prowadzić wielokierunkową akcję na rzecz załatwienia tej więcej, niż słusznej sprawy byłych polskich jeńców z obozów niemieckich. Prezydium Rady Głównej ze swej strony zwróciło się do Zarządu Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów, by również podjął odpowiednie kroki wśród międzynarodowych organizacji kombatanckich.

ŻYĆ PEŁNIĄ ŻYCIA  
ZNACZY BYĆ CZYNNYM CZŁONKIEM  
SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ

W jakiś czas po tym wydarzeniu Łuszczewski, który piastował urząd podległy rządowi rosyjskiemu i skrupulatnie uczęszczał na galówki u Wielkiego Księcia Konstantego, wskutek czego przez własnych rodaków traktowany był z pewną podejrzliwością, został zabrany pewnego dnia do Cytadeli a następnie zesłany w głąb Rosji. Szlachetna Deotyma postanowiła towarzyszyć ojcu, ale uzyskała na to pozwolenie dopiero po wyrażeniu zgody na poddanie się wszelkim poniżeniom i ograniczeniom praw cywilnych połączonych z deportacją do Rosji. Miejscem, które wybrano na ich wygnanie, była mała wioska Jadzina na Kazaniu.

W zimie nadszedł od Deotymy list, w którym opisane są nadzwyczaj nędzne warunki ich egzystencji. Przy temperaturze 30 stopni poniżej zera ojciec i córka mieli do nakrycia się w nocy tylko trochę słomy a za całe wyżywienie herbatę i kawior. Mieszkańcy tej wioski są jeszcze prawie dzicy i za żadne pieniądze nie można tam kupić najprostszycy artykułów codziennego użytku. Deotyma prężyła bieliznę swoją i ojca własnymi rękami. Wśród wielu wywołanych powstaniem przykładów poświęcenia dla bliskich, trudno byłoby znaleźć bardziej wzruszający. Z eleganckiego salonu warszawskiego do chłopskiej chaty i rosyjskiej zimy — to droga, na jaką nie zdecydowałyby się dobrowolnie wiele delikatnie wychowanych młodych dam z towarzysztwa.

Wczesnym rankiem następnego dnia dano nam znać, że czekają na nas pocztowe konie, którymi mieliśmy ruszyć w drogę do Lwowa — bo znowu zdecydowaliśmy się raczej zaryzykować niebezpieczeństwa drogi kołowej niż podróżować normalnym sposobem, to jest koleją. Ponieważ podróżowanie po Polsce dla przyjemności jest rzeczą zupełnie niesłychaną nawet w normalnym czasie, byliśmy przeświadczeni, że w okresie obecnego wrzenia wywołały swoją decyzją zdumienie zarówno u Rosjan jak i Polaków i że jeśli szczęście nie opuści nas zupełnie, zdołamy doświadczyć jakiejś przygody. Jednakże widok wehikułu, którego za dopłatą trzech funtów dostarczył nam poczmistrz jako szczególnie wyszukanego środka komunikacji, zaniepokoił nas nie na żarty.

Proszę sobie wyobrazić osadzone na czterech kołach przedziwne skrzyżowanie karawanu, karetki więziennej i omnibusu! Taki właśnie był podróżny wehikuł, na który załadowano już nasze bagaże. Małe okienka tego pekatego pojazdu nie dawały wielkiej nadziei na oglądanie kraju i doszliśmy do stanowczego przeświadczenia, że umyślnie tak nas urządono. Zaczęliśmy sobie wyrzucać, że nie zwróciliśmy się do Żydów o „gelegenheit“, czyli okazję, która to nazwę nadaje się powszechnie ekwipazom — co zresztą stanowi mocno przesadzone zastąpienie abstrakcją konkretnego przedmiotu.

Niektóre z tych „okazji“ mają być po prostu wspaniałe, dzięki czemu wojażowanie nimi po dwóch czy trzech głodnych traktach, jakimi może się pochwalić Polska, wydaje się — przynajmniej z początku — przeżyciem bardzo interesującym dla ciekawego podróżnika. Według zapewnień żydowskiego właściciela jego konie biegną „jak wiatr“, albo czasem „jak ptaki“. Ale jeśli zadać sobie trud osobistego obejrzenia tych zwierząt, od razu spostrzeże się, że wiatr uszedł z nich dawno i że niejedynemu posiada tylko trzy nogi. Jednakże przystępując do sprawy we właściwy sposób, to jest płacąc podwójną cenę, można dostać dobre konie i dobry pojazd od Żydów, u których zresztą w Polsce zawsze da się kupić wszystko w dobrym gatunku, choć pierwsza rzecz jaką pokazują jest zawsze bardzo poślednia.

Po zastanowieniu posłaliśmy po „bryczkę“, to jest po ten rodzaj pojazdu, z jakim mieliśmy już liczne i przykre doświadczenia, ale z której można oglądać kraj tak doskonale że postanowiliśmy zrezygnować z wygody na te trzy lub cztery dni podróży. Bryczka nie zjawiała się jednak

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

tak długo że w końcu straciliśmy cierpliwość i ostatecznie wyruszyliśmy ową karetką więzienną, zastanawiając się z przerażeniem ile dni zajmie nam przebycie nią czekającej nas 250-milowej drogi.

Z dziwnym uczuciem, że nasza obecna sytuacja ma jakiś związek z wczorajszym aresztowaniem, minęliśmy jedenasty cyrkuł i jechaliśmy dalej źle wybrukowanymi ulicami, poprzez chwiejny drewniany most, poprzez pęsepnę pustkowią przedmieścia Pragi, obok obozu kozackiego, gdzie długie lance stały w kozłach przed każdym namiotem a dzikie, małe, osiodlane wysokimi kulbakami konie czekały na jeźdźców w głębi, i wreszcie przez lubelską rogatkę, przy której poddano nas normalnym formalnościom z kontrolą paszportów i wpisywaniem naszych nazwisk i zawodów do specjalnych ksiąg. Biedny czynownik mylił się ciągle i wydawał się bardzo zadowolony, pozbywając się nas wreszcie bez zrewidowania pojazdu — tak wielkiego, że mógłby zawierać broń i zaopatrzenie dla całej armii.

Tu muszę zaznaczyć, że w przeddzień wyjazdu Rząd Narodowy zaopatrzył nas w paszport, o który wcale się nie starał, który jednak został mi przyniesiony do hotelu przez jakiegoś nieznajomego. Oświadczył on, że dokument taki przyda się nam, gdyż — jak go poinformowano — zamierzamy podróżować przez okolice kraju, gdzie możemy spotkać powstańców.

Mniej więcej o sześć mil od Warszawy trakt pocztowy rozgałęzia się w dwóch kierunkach: w lewo prowadzi do wielkiej fortecy Brzeście Litewskiego nad Bugiem, stanowiącym granicę pomiędzy Królestwem Polskim a Litwą, w prawo zaś do Lublina i do granicy galicyjskiej. Pierwszą z tych dróg szły poprzednio konwoje więźniów zsyłanych na Syberię, zanim nie zaczęto ich — z obawy przed powstańcami — transportować koleją do Moskwy. My ruszyliśmy drugim odgałęzieniem i wkrótce natknęliśmy się na rosyjski oddział wojskowy na obiodowym biwaku przy stacji pocztowej. Duża przestrzeń wokół była literalnie wybrukowana ciałami brudnych żołnierzy w brunatnych szynelach. Spali w rozmaitych i dziwacznych postawach, co stwarzało złudzenie pobojowiska pokrytego trupami. Jeden z członków naszej grupy w całej naiwności serca i bez najmniejszych podstępnych intencji podszedł z notesem w rękę do dowodzącego tym oddziałem majora i grzecznie zapytał go ile ma ludzi pod swymi rozkazami. Major, który właśnie zastanawiał się czy należy nas zrewidować, tak się zdumiał świętą naiwnością tego pytania, że nie znalazł innej odpowiedzi jak oświadczyć „batalion“, co zostało skrupulatnie wpisane do notesu.

Wśród oficerów spotkaliśmy nadzwyczaj dżentelmeńskiego lekarza, który doskonale mówił po angielsku i właśnie zabijał nudy czytaniem „Lady Audley's Secret“. Powiedział on nam, że Rosjanie oczekują w każdej chwili natarcia i jeśli zostaniemy z nimi jeszcze jakiś czas, to z pewnością zobaczymy kawałek porządnej bitwy. Ponieważ jednak nie życzyliśmy sobie w razie walki znajdować się po stronie rosyjskiej, nie skorzystaliśmy z tej oferty

41) i pojechaliśmy dalej. Z niemalym zdumieniem spostrzeżliśmy wśród wojskowej eskorty grono dam, podróżujących bardzo eleganckim opatrzonym herbami powozem w towarzystwie dostojnie wyglądającego mężczyzny, udekorowanego niebywałą ilością orderów. Dowiedzieliśmy się później, że był to świeżo mianowany i podróżujący pod eskortą gubernatora cywilny Lublina. Jeśli to był gubernator cywilny — zastanawialiśmy się — to jak musi wyglądać wojskowy!

Oprócz tej ważnej osobistości i jej otoczenia, wojsko eskortowało także tabor sprzętu wojennego i znaczne sumy pieniędzy, przeznaczone na zapłacenie zaległych gaż i żołdu sześciu czy siedmiu tysiącom ludzi stanowiących garnizon Lublina. Mając w Bogu nadzieję, że zdobycza wpadnie w ręce powstańców, kontynuowaliśmy naszą podróż i wkrótce dogoniliśmy oddział kozaków wysłanych naprzód jako straż przednia. Większość z nich spała. Minęliśmy tych dzikusów bez żadnych nagabywań z ich strony i puściliśmy się szybko do następnej, odległej o jakie dziesięć mil stacji pocztowej i ostrzeżliśmy tam zgromadzonych o zbliżaniu się oddziału rosyjskiego. Właściciel karczmy był nieco podniecony, bo właśnie przed chwilą powrócił z jednego z obozów powstańczych, który zaopatrywał w żywność.

Ten maszerujący oddział był pomiędzy Warszawą i Lublinem, to znaczy na dystansie około osiemdziesięciu mil, jedynym dowodem obecności wojska rosyjskiego. Wydawało się to nam zupełnie niezrozumiałe, bo mówiono, że główne traktaty obsadzone są bardzo silnymi oddziałami, podczas gdy boczne drogi zostawia się zupełnie niestrzeżone. Osobiste doświadczenie pouczyło nas o prawdziwości tej ostatniej informacji, gdyż mieliśmy sposobność dokonania parodniowego objazdu i przejeżdżaliśmy przez wiele wsi, gdzie, jak się zdawało, nigdy nie słyszano o Moskalach. Okręg ten był całkowicie we władaniu Polaków i nawet nieuzbrojeni powstańcy spacerowali sobie swobodnie i mieszkali wygodnie wśród miejscowej ludności.

Dopiero teraz byłem zmuszony zmienić swój pogląd na położenie powstańca w Królestwie Polskim. Dotychczas wyobrażałem go sobie jako żyjącego w ciągłym niebezpieczeństwie, kryjącego się stale po lasach, ściganego z miejsca na miejsce i wreszcie osaczonego przez rosyjskie psy gończe. Teraz odkryłem że Rosjanie nie panowali nad krajem, gdyż ich władza rozciągała się jedynie na bezpośrednio sąsiedztwo linii kolejowych, głównych traktów i na ważniejsze miasta i że wobec tego nieuzbrojeni powstańcy mogli bez przeszkód przebywać we wsiach i miasteczkach w stałej gotowości udania się do lasu w razie powołania pod broń. Poznawszy też zasadę mogliśmy wreszcie zrozumieć w jaki sposób powstanie mogło przetrwać zimę, nawet gdy była sroga.

Informacje o wszechobecności wojsk rosyjskich okazały się bardzo przesadzone. Faktem jest że żołnierze bali się poruszać małymi oddziałami, bo kiedykolwiek to czynili byli natychmiast szarpani przez powstańców. A z drugiej strony okupacja wsi mogłaby być zarządzona tylko przez rozlokowanie w nich małych jednostek.

Niestety było już zupełnie ciemno, gdy dotarliśmy do lasów Swyżynskich, gdzie powstańcy pod wodzą generała Kruka odnieśli nad Moskalami wspaniałe zwycięstwo zdobywając dwa działa i około 50.000 rubli, kładąc trupem 200 nieprzyjaciół i biorąc prawie tyłuż do niewoli. Piękne potraktowanie tych jeńców przez polskiego generała, który puścił ich wszystkich na wolność i dał każdemu dość pieniędzy, aby mógł opłacić swą drogę do Lublina i nie miał pretekstu do rabowania ludności — było gestem niezrozumiałym dla Rosjan. Gdyż nie licząc pięknych wyjątków Rosjanie nie potrafili ocenić wielkoduszności.

(Dalszy ciąg nastąpi)

### FRANCJA

#### WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) Fr. 76,78, 6954 L.S.Ln. Det. Verdun Fr. 80,00, 4096 L.S. Plat (por. S. Kozłowski) Fr. 54,00, 4085 L.S.Co. (Gd.) (kpt. F. Iwański) Fr. 70,60, 4507 L.S.Co. (mjr. Kropa-Kopeć) Fr. 149,50.

#### FUNDUSZ MARSZAŁKOWEJ A. PIŁSUDSKIEJ:

Jan Pótorak Fr. 40,00.  
Serdecznie dziękujemy!

#### SPRAWOZDANIE Z AKCJI POMOCY ŚWIĄTECZNEJ POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

W okresie Świąt Bożego Narodzenia — Polski Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z. we Francji, pospieszył z pomocą finansową dla 96 członków naszego Związku, na łączną sumę 480,000 d.f. Na pomoc tą składają się następujące fundusze:

- ofiary z „Miesiąca Inwalidy“ 331,000 d.f.
- Ofiara Kupców i Rzemieślników Polskich w Lens i Paryżu 19,000 d.f.
- ofiara p. Józefa Gulskiego, Prezesa Tow. Rzemieślników i Robotników we Francji 30,000 d.f.
- Kongresu Polonii Kanadyjskiej 100,000 (20 czeków a 10 dol.).

Poza tym 30-cioro dzieci, członków Związku otrzymało paczuski świąteczne zawartości: książki, słodycze (dary Kompanii Wartowniczej 4507 oraz Pasterstwa R.M. z Paryża) oraz przybory szkolne, płyty gramofonowe itp. ogólnej wartości 35,000 d.f. (Fundusz Komitetu Pan Pomocy gwiazdkowej).

Razem 515,000 d.f. Osiągnięte rezultaty zawdzięczamy ofiarności polskiego społeczeństwa, rozsiadanego po całym świecie, szczególnie, z terenu U.S.A. i Francji, a przede wszystkim Kompaniom Wartowniczym oraz członkom zgrupowanych w organizacjach kombatanckich S.P.K. i Rezerwistów i Byłych Wojskowych. Ponadto szczególną uwagę należy zwrócić na życzliwe ustosunkowanie się Duchowieństwa Polskiego na czele z Ks. Infuletem Kazimierzem Kwaśnym, Dyrektorem Misji Katolickiej oraz prasy niepodległościowej polskiej we Francji.

Wszystkim Ofiarodawcom, rozsiadanym po całym świecie i tym we Francji, których pomoc, płynąca z głębi ich serca, przyczyniła się do udzielenia pomocy członkom naszego Związku — przesyłamy tą drogą raz jeszcze serdeczne podziękowanie i „Bóg Zapłać“. Polski Związek Inwalidów Wojennych

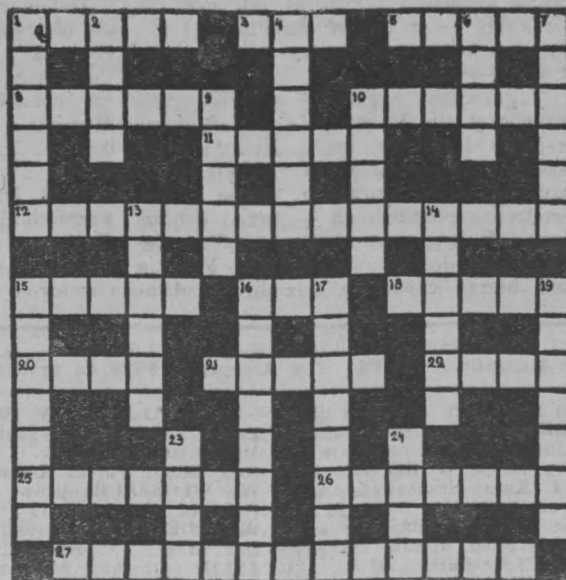
P.S.Z. we Francji  
(15, rue St. Gilles, Paris 3.)

### KRZYŻÓWKA NR. 542/64

#### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) szereg połączonych słupków, w środku choć pusto możesz się przegłądać?; 3) najczęstsza niewiadoma; 8) mnóstwo, źle, gdy po tobie przechodzi? (wspak); 10) pod nią trzymać znaczy pod dozorem?; 11) miasto w Polsce; 12) doprowadza do kłótni, choć to co w środku może jej zapobiec?; 15) niech żyje!; 16) najcięższy znak Zodiaku; 18) hasło ryceza (wspak); 20) i 22) postać Sienkiewicza; 21) miara porównawcza; 25) kwiaty wiosenne; 26) bez nich nie ma elementarza? (wspak); 27) dane słowo.

Pionowe: 1) jeden z dwóch na ziemi?; 2) jedna ze stron; 4) zły sędzia?; 6) góry; 7) miodowe drzewa?; 9) takie niebo lub oczy; 10) drzewo górskie (wspak); 13) boi się jej zły?; 14) cechuje soba; 15) uzbrojony z ukropem? 16) jałmużna; 17) był nim Wulkan; 19) niepoń; 23) i 24) kierunki przyjęte w planie.



#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 541/64

Poziome: 2) sztyldwach, 6) i 8) włócznia, 7) szlak, 9) Samoa, 10) i 11) dobrodziej, 12) pęta, 14) impresjonista, 19) i 20) pęgiarz, 21) zegar, 22) i 23) chłystek, 24) miasto, 25) piknik (wspak).

Pionowe: 1) szwidel, 2) szczery, 3) dylemat, 4) huzarzy, 5) ciamajda, 12) pieprz, 13) kontur, 14) mocarni (wspak), 15) pigułka, 16) jazgot, 17) świstek, 18) pokorni (wspak).

#### ROZBUDOWANY DOM PARAFIALNY W OLDHAM

Dom Parafialny w Oldham dobudował w ostatnim okresie nowe pomieszczenia klubowe, które dotychczas były bardzo skromne. Na udanej zabawie sylwestrowej w pomieszczeniach nowego klubu bawiły się już 164 osoby. Klub liczy ponad 200 członków. Prez Komitetu Klubu jest Paweł Baśka, sekretarzem Zygmunt Betkier, a skarbnikiem Adam Poczeciński. Komisji rewizyjnej przewodniczy S. Popławski.

#### PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO  
BANKU TRANSFEROWEGO

#### HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. FRE 7888  
PACZKI WOLNE OD CŁA

# Paryż i Pekin nawiązują stosunki dyplomatyczne

(Dokończenie ze str. 1)

Każdy czytelnik tego komunikatu musi się jednak zapytać, czyżby komuniści tylko chińscy i przede wszystkim chiński „popierali agresję i przewroty” w rozmaitych częściach świata? A któż umieścił kilkanaście tysięcy „techników” na Kubie? kto dostarcza broni komunistom w Laosie, Wietnamie i Indonezji? Kto wyszkolił sprawców ostatnich zaburzeń we wschodniej Afryce i roztoczył opiekę nad rewolucyjnym Zanzibarem, podobnie jak od dawna sprawuje ją nad komunistycznym rządem kubańskim? Przecież, odpowiadając sobie na te wszystkie nie chińskie pytania, musimy pamiętać, że to właśnie komuniści, a nie Niemcy, lecz głównie sowieccy, a nie mniej Stany Zjednoczone utrzymują z Rosją Sowiecką dyplomatyczne stosunki i nawet dążą do ich możliwego zacieśnienia.

Gdyby też amerykańskiej nieuczynnej polityki gorliwego „koegzystowania” z Sowietami nie było, nie doszłoby też zapewne do nawiązania stosunków Paryża z Pekinem. Oby, stało się więc przedmiotem głębszego rozważenia przez rząd Stanów Zjednoczonych możliwych następstw dla świata wolnego montowanej osi Waszyngton-Moskwa. Wydaje się, że na nią właśnie odpowiedź jest ostatni krok de Gaulle'a.

## PEKIN I ONZ

Do możliwych i jakoby fatalnych następstw nawiązania stosunków między Francją a reżimem Pekinu zalicza się również ze strony amerykańskiej możliwość otwarcia w ten sposób drogi „Chińskiej Republice Ludowej” do ONZ.

W ostatnim roku 1963 kandydatura reżimu pekińskiego upadła przy stosunku: głosów 57 — przeciw, w czym Francji i 12 związanych z nią państw afrykańskich, podczas gdy za Pekinem padło 41 głosów a 12 państw (w czym W. Brytania, Dania, Holandia, Finlandia, Norwegia, Szwecja i Szwajcaria) wstrzymało się od głosowania. Wynika stąd że zmiana stanowiska Francji i przynajmniej większości krajów Afryki jej bloku może istotnie przeważać na rzecz Pekinu.

Perspektywa ta jedna może przerażać jedynie tych, którzy — wbrew oczywistości — uważają czerwony reżim chiński za groźniejszy od sowieckiego a którzy przywiązują do działalności ONZ jakąś istotną wagę i poważne nadzieje na przyszłość. Ponadto, wszystkie argumenty natury polityczno-moralnej, wysuwane przeciw komunizmowi chińskiemu jako kandydatom do ONZ stosują się do sowieckich, czyli do obłądka, ponieważ Rosja Sowiecka zasiada, niestety, w tej światowej organizacji od początku. Ze względu na zasadniczych, należało by więc w pierwszej kolejności, zanim nabrałoby się siły moralnego prawa oburzać się na kandydaturę pekińską. A jak będzie po przyjęciu Pekinu funkcjonować nowojorska trybuna światowego zła, to może martwić jedynie tych, którzy są zadowoleni z jej dotychczasowych osiągnięć. Do nich, my Polacy, z pewnością się nie zaliczamy.

## MISJA ROBERTA KENNEDY

— MALEZJA I CYPR  
A WSCH. AFRYKA

Brat zamordowanego Prezydenta, 38-letni minister sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, Robert Kennedy otrzymał od prez. Johnsona misję, która nie należy do jego resortu. Został wysłany — podobnie jak przed dwoma laty przez brata — do Indonezji. Tym razem chodziło o presję na Sukarno, aby wstrzymał się od zbrojnego nacisku na Federację Malezji, którą indonezyjski dyktator obiecuje zniszczyć, jako formację „brytyjskiego imperializmu”. Praktycznym wyrazem tego odważenia jest, jak dotąd, wojenna penetracja indonezyjskich oddziałów przez granicę Sarawaku na Borneo, gdzie obszar Indonezji sąsiaduje z Malezją. Na przyszłość grozi Sukarno otwartą wojną.

Misja R. Kennedy'ego wynikała na tle znanego faktu niezgodności między brytyjską a amerykańską polityką w tej sprawie. W. Brytania, której interesy w Malajach oraz baza w Singapurze są zagrożone, przez przyjmującą pomoc, od Sowietów Indonezję bezpośrednio, a Australia, kraj Wspólnoty Brytyjskiej, pośrednio, jest zdecydowana bronić Malezji, jako ochronnego wału przed komunizmem. Za jego co najmniej potencjalnego agenta uważa Londyn Sukarno. Stany Zj. tymczasem z jednej strony nie miały by nic przeciw zmniejszeniu wpływów brytyjskich na terenie pld. wschodniej Azji, a z drugiej — liczą w dalszym ciągu na możliwość oderwania Indonezji od bloku komunistycznego. W tym celu liczą się też Stany Zjednoczone z Sowietami w udzielaniu pomocy finansowej Sukarno, a wobec sporu o Malezję zajmują więc stanowisko neutralne. I dopiero w obawie o poważniejszy wybuch zbrojny w tym rejonie świata postanowiły spróbować pośrednictwa, które powierzono Robertowi Kennedy'emu.

## WZGLĘDNY SUKCES

Osiągnął on tymczasem sukces, ponieważ obie strony zgodziły się siąść przy konferencyjnym stole, celem po pokojowego załatwienia sporu. Konferencji ma się jednak odbyć bez W. Brytanii i jedynie w gronie trzech zainteresowanych państw tamtejszego rejonu, przy czym obstawał również przedstawiciel Waszyngtonu. Te trzy państwa, to Federacja Malezji, Indonezja i Filipiny, które także mają pretensję, choć drobniej, do natury terytorialnej na Borneo, do Malezji.

Sukarno jednak znany jest na swojej przewrotności, czyli jest zupełnie możliwe, że wytarzawszy coś więcej od Moskwy — zerwie zobowiązania. dane R. Kennedy'emu.

Zakończony serią równoczesnych konfliktów zbrojnych na obszarach swego zaangażowania w Afryce Wschodniej i na Środkowym Wschodzie, rząd brytyjski wyzykał pobyt R. Kennedy'ego w Londynie również do innej inicjatywy. Zwrócono się do Waszyngtonu o przejęcie opieki nad Cyprzem przez Przymierze Atlantyczne, do którego należą wszystkie trzy państwa, gwarantujące statut tej wyspy, mianowicie W. Brytania, Grecja i Turcja. Wymagało by to w pierwszym rzędzie zgody, reprezentującej największą siłę zbrojną także na morzu Śródziemnym, Ameryki. Kennedy powrócił z tym do Waszyngtonu, gdzie zreferuje sprawę swemu rządowi.

## NOWY SEZON GENEWSKIEGO „BALETU” ROZBROJENIOWEGO

Od lat zaczyna się w początkach roku nad jeziorem lemańskim konferencja rozbrojeniowa, którą trafnie porównał ostatnio jeden z korespondentów amerykańskich do baletu. Dyplomaci, wykonują corocznie przez kilka miesięcy szereg prawie tych samych figur tanecznych przy akompaniamencie propagandowych mów, co wszystko do niczego nie prowadzi. Po tym rozjeżdżają się, wyznaczając sobie ponowne spotkanie na pół roku. Jedyny użytek publiczny ma z tego Szwajcaria, dla której — według tegoż korespondenta „New York Herald Tribune”, Johna Crosby — konferencje rozbrojeniowe to specjalna gałąź kwitnącego przemysłu narodowego. Dyplomaci bowiem zjeżdżają często — jak sowiecki Carapkin — z całymi rodzinami i żyjąc na koszt państwowy wydają rozrzutnie pieniądze.

Tegoroczny „balet” rozbrojeniowy rozpoczął się 24 stycznia posiadaniem z kolei 158-mym, które otworzy sesję szóstą konferencję w składzie 18 państw, zaangażowanej — po niepowodzeniu poprzednich — przed dwoma laty. W praktyce obraduje tylko siedemnastu delegatów, ponieważ Francja nie bierze czynnego udziału w obra-

dach. Konferencja jest w ten sposób dobrana, że po pięć miesięcy mają Zachód i blok sowiecki, a osiem neutralni czyli Brazylia, Burma, Etiopia, Indie, Meksyk, Nigeria, Szwecja i Zjednoczona Republika Arabska, tymczasem w rzeczywistości Egipt. Nieobecność Francji, której Prezydent realistycznie uważa konferencję za stratę czasu, sprowadza reprezentację Zachodu do czterech delegatów. Ponieważ uchwały mogą zapadać tylko jednomyślnie, ta mniejszość głosu nie ma istotnej wagi.

Do ustalonego rytuału należy optymizm, który niezmiennie towarzyszy początkom genewskich obrad rozbrojeniowych. Padają, owiane różnymi nadziejami deklaracje, ponieważ każda ze stron chce się wykazać możliwie najmocniejszą „dobrą wolą”, „pokojowością” i decyzją najdalej idącego rozbrojenia, byle uczyniła to samo strona druga. W praktyce jest to między Zachodem a Sowietami niemożliwe, ponieważ brak koniecznego po temu zaufania do zapewnienia Moskwy. Ta ostatnia znów ze swojej strony nie godzi się na skuteczną kontrolę dokonywanego ewentualnie rozbrojenia i tak rokowania kręca się po błędnym kole, z którego nie ma wyjścia. Obie strony wiedzą to zresztą doskonale i konferencje są organizowane ze względów czysto propagandowych. Z.S.

## W. BRYTANIA

### BOLTON

Nowy kościół polski.

Niewielka parafia polska w Bolton, licząca nie więcej niż 450 osób, po usilnych zabiegach swego proboszcza, ks. Rudolfa Szczyrbowskiego, nabyła własny kościół. Z zewnątrz wygląda niepozornie, ale ma bardzo przyjemne urządzenie wewnątrz, nakładem dużej pracy parafian-fundatorów. Obok kościoła obliczanego na 300 miejsc siedzących znajduje się spora sala imprezowa i skromne pomieszczenia klubowe. Świątynia pod wezwaniem Dobrego Pasterza, poświęcił ks. inf. Władysław Stanisławski, w asyście polskiego duchowieństwa i w obecności przedstawicieli katolickiego duchowieństwa brytyjskiego, przedstawicieli miejscowych kościołów protestanckich i Lorda Mayor'a miasta.

W poświęceniu wzięło udział około 500 Polaków.

Ogólny koszt ufundowania świątyni, nie licząc wkładu pracy honorowej, wynosi £6.000.

### LEEDS

Wystawa fotograficzna.

W Domu Polskim TPP w Leeds odbyła się wystawa fotograficzna, zorganizowana przez p. Wacława Sieńko. Obok organizatora prace swoje wystawiali pp. Franciszek Karasiewicz i R. Sołtyś oraz dwaj Anglicy Mr. J. Carr i Mr. R. J. Nicholson. Łącznie reprezentowano 52 zdjęcia. Największe zainteresowanie budziło zdjęcie „Włóczęga” p. Sieńko i „Ślepiec z cygarem” Mr. Nicholsona. Wyróżniały się zdjęcia „Zachód na morzu” p. Sołtyś, „Przyływ morza” p. Karasiewicza „Łabędzie” p. Sieńko.

Wystawę zwiedziło kilkaset osób.

### MANCHESTER

Dekanat manchesterski

Dekanat polski w Manchester składa się obecnie z 8 księży, pod przewodnictwem ks. kan. Jana Basa. Działalność dekanatu datuje się od r. 1949, kiedy to mieścił się jeszcze w Doddington Hostel. Pierwszym dziekanem rejonu był ks. Tadeusz Turulski do r. 1955. Następnie ś.p. ks. Andrzej Busiak do r. 1958. Do dekanatu manchesterskiego przynależą parafie polskie z Oldham, Bolton, Rochdale, Ashton-u-Lyne, Crewe, Lancaster, Blackburn i Manchester.

## KONIECZNOŚĆ OŚRODKA DLA STARSZYCH OSÓB W LONDYNIE

Na Walnym Zebraniu Towarzystwa Pomocy Polakom przyjęto sprawozdanie Zarządu, z działalności z roku 1962/63. Sprawozdanie to wykazuje, że w roku 1962/63 na działalność społeczną wydano £5.066 z czego na pomoc indywidualną i subwencje £1.761. Do prowadzonych przez T.P.P., zakładów opieki dołożono £634.

Jeśli chodzi o działalność opiekuńczą to na podkreślenie zasługuje, że w roku sprawozdawczym T.P.P. oddało do dyspozycji dotychczasowych rezydentów b. Hostelu Foxley nowy obszerny budynek w Credenhill koło Hereford. Daje on pomieszczenie dla 60 samotnych mężczyzn (przeważnie b. pacjentów po długoletnim pobycie w szpitalach).

W dyskusji poruszono m.i. sprawę konieczności zorganizowania podobnego domu w Londynie dla osób samotnych. Chodzi o tych co z powodu wieku bądź złego stanu zdrowia nie mogą pracować zarobkowo a korzystają z zasiłków z brytyjskich funduszy publicznych. W wielu wypadkach osoby te poza zasiłkiem — wymagają jeszcze opieki, polegającej np. na pomocy w zakupie artykułów pierwszej potrzeby, przyrzadzenia posiłku, pielęgnacji w przypadku choroby itp. Ilość osób, które opieki takiej wymagają, z dnia na dzień wzrasta w Londynie, który niezależnie od tego, że jest największym skupiskiem polskim w Anglii, grupuje największy procent osób tej kategorii. Mimo, że istnieje kilka ośrodków opieki, to poza Domem im. O. Kolbe dla starszych kobiet, wszystkie są poza Londynem i problem nie rozwiązuje. Osoby starsze, bardzo często schorowane, które od lat mieszkają w Londynie mają swoje powody nie opuszczania go. Wielu korzysta z usług lekarzy specjalistów i szpitali; inni nie chcą odrywać się od londyńskich ośrodków kulturalnych i naukowych; inni wreszcie stworzyli sobie w Londynie stosunki towarzysko-sąsiedzkie, które zastępują im rodzinę.

Kto styka się bliżej z tym problemem wie, że jest on nie do rozwiązania w dotychczasowym stanie możliwości i że konieczne jest stworzenie nowego ośrodka dla tej kategorii osób w Londynie bądź w jego najbliższej okolicy. Ponieważ zdobycie obiektu na ten cel przekracza możliwości finansowe jednej organizacji — może on powstać tylko przy skoordynowaniu wysiłku i pomocy wszystkich zainteresowanych organizacji i społeczeństwa.

Na podkreślenie zasługuje opieka nad chorymi w szpitalach, którą prowadzi Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii. Sekretariat tej Komisji i wszelkie czynności wykonawcze prowadzi T.P.P. przy pomocy swego personelu i opiekunów społecznych — wolutaryszów. Ponadto bardzo duże znaczenie — choć nie efektywne na zewnątrz — ma akcja interwencyjna w indywidualnych przypadkach w kierunku wyjednywania zwiększenia świadczeń ze źródeł brytyjskich, zasiłków od innych instytucji itp.

Uzupełniona na Walnym Zebraniu Rada ukończyła się następująco: prezes — Helena Sikorska, wiceprezesi — A. Ciołkosz i dr B. Kuśnierz, sekretarz — A. Treszka, Komisja finansowo-budżetowa — J. Narożański, S. Borczyk i S. Kmiecik. Zarząd wybrany przez Radę ukończył się następująco: dr S. Ożga — prezes, R. Haiman — sekretarz, W. Łęgowski — dyrektor finansowy, A. Ciołkosz i B. Kuśnierz — członkowie Zarządu.

## „POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich. Adres korespondencyjny: 20, Princes Gate, London, S.W.7.

## KRONIKA TYGODNIA

22 stycznia

Dr Hans Krüger, lat 61, członek rządu bostonskiego, zawieszony został w czynnościach na własne żądanie z powodu zarzutów odnoszących się do jego przeszłości hitlerowskiej. Decyzja ta została powzięta po jego rozmowie z kanclerzem dr Erhardem. Krüger był ministrem dla spraw uchodźczych a w czasie wojny był przez 3 miesiące okupowanej przez Niemców Polsce zastępcą szefa partii hitlerowskiej. Krüger należał do 8 organizacji hitlerowskich a dla kariery zmienił religię — z ewangelika stał się niewierzącym. Afera powyższa wywołała wielkie poruszenie w niemieckich kołach politycznych.

Dwaj spadochroniarze armii zachodniemieckiej skazani zostali na kary więzienia od 2 tygodni do 9 miesięcy za brutalne traktowanie podkomendnych.

Moskwa jeszcze raz potwierdziła, iż użyje wszystkich dostępnych jej środków w wypadku agresji Stanów Zjednoczonych na Kubę.

23 stycznia

Moskwa postanowiła nie podejmować negocjacji w sprawie nowego układu handlowego z Niemcami zachodnimi. Jest to dowodem dalszych trudności gospodarczych w ZSRR.

W dwóch państwach afrykańskich, które uzyskały niedawno niepodległość, zbuntowały się wojska. Na wezwanie prezydentów tych państw, W. Brytania wysłała do Ugandy i Tanganiki oddziały wojskowe dla usmierzania zbuntowanych oddziałów.

24 stycznia

Zbuntowały się wojska w Kenii. W. Brytania wysłała oddziały dla usmierzania buntowników.

W ramach Światowego Sezonu Teatralnego w Aldwych Theatre w Londynie wystąpią różne zagraniczne zespoły teatralne: francuski (Comedie Francaise), niemiecki, sowiecki i polski (Teatr Współczesny z Warszawy), który w dniach od 5 do 16 maja wystawi sztukę Brechta „Arturo Ui” i jedną z komedii Fredry.

25 stycznia

150 Greków z Cypru udało się do Aten na spotkanie z 66-letnim gen. Grivas'em, b. dowódcą terrorystycznej organizacji podziemnej EOKA, która przed kilku laty brała udział w walkach o wolność Cypru. Gen. Grivas zamierza przeciwstawić się polityce arcybiskupa Makariosa.

26 stycznia

Moskwa ostrzegła W. Brytanię, by nie wysyłała swych wojsk do Zanzibaru, gdzie doszło niedawno do zamachu stanu.

Czu En-Lai, premier Chin komunistycznych, przybył z kolei do Sudanu. Jest to ósma z kolei państwo afrykańskie, które Czu En-Lai odwiedził w czasie swego tournée po Afryce.

Rząd australijski oświadczył, iż będzie bronił Malezji w wypadku agresji ze strony Indonezji.

Gen. Grivas powołał do życia „Narodową Radę Cypru” składającą się z 11 osób. General został jej przewodniczącym. Rada jest w ostrej opozycji w stosunku do prezydenta Cypru arcybiskupa Makariosa.

27 stycznia

Francja uznała rząd Chin komunistycznych.

28 stycznia

Delegacja turecka opuściła konferencję londyńską, zwołaną przez rząd angielski, na której wraz z delegacją grecką omówiona być miała napięta sytuacja na Cyprze. Jednocześnie Grecja i Turcja zarządziły ostre pogotowie wojskowe. Naczelny dowódca wojsk NATO w Europie, gen. Lemnitzer, wyjechał do Ankarę a następnie do Aten. Sekretarz generalny UNO wezwał rządu turecki i grecki, by nie podejmowały żadnych kroków wojennych. Arcybiskup Makarios, prezydent Cypru, odrzucił plan wysłania wojsk amerykańskich do Cypru dla opanowania sytuacji. Jedynie wojska UNO mogłyby tę rolę spełnić — zdaniem Makariosa.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Griff” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.; kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syreny” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30. „Libella” Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 365150. Francja półroczna inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez k. Fr. Małeckie, Fulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikulicz, (15b) München, 45 Gabelnstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00, rocznie 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenum-rata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Griff” London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W P.E.D. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenum-rata przyjmują bezpośrednio „Griff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenum-rata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo 17, Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa, via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50 włącznie 1 cm. przez jeden tam NF.7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Griff” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: ELKA ce Paris 5507-30